

H HARLEQUIN[®]
Romans[®]

JESSICA HART
Randka z księciem



Jessica Hart

Randka z księciem

*Tłumaczenie:
Marta Jurczyńska*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Do: caro.cartwright@u2.com

Od: charlotte@palaisdemontvivennes.net

Temat: Randka w internecie

Droga Caro,

Przykro mi, że straciłaś pracę w Deli Folding, bo wiem, jak ją lubiłaś. Nie jesteś pewnie w najlepszym nastroju, ale powiem ci, że ten test na stronie randek internetowych, który mi przesłałaś, bardzo mnie ubawił. Dobrze wiedzieć, że nie straciłaś poczucia humoru po tym, jak się wobec ciebie zachował ten wstrętny George! Zdecydowanie wolę portale internetowe dla singli niż metody mojej babki, która nieustannie mnie swata. Może powinnyśmy się zamienić rolami?

Pozdrowienia

Lotta

Do: charlotte@palaisdemontvivennes.net

Od: caro.cartwright@u2.com

Temat: Zamiana ról

Cóż za wspaniały pomysł, Lotto! Jestem w tej chwili na zakręcie, pragnę zmiany, ale brakuje mi pomysłów. Może powinnam zatrudnić się na pół etatu w jakiejś mniejszej firmie ubezpieczeniowej, a po pracy spróbować napisać profil dla nowego portalu randkowego. Cóż, wyniki testów psychologicznych zazwyczaj bardzo mnie przygnębiają, jednak z drugiej strony to przecież tylko zabawa. Zamiana ról to fajny pomysł, ale nie sprostalam twoim obowiązkom. Miałabym mieszkać w pałacu i poznawać książąt, których wybrałaby dla mnie twoja babcia? Hm, czarno to widzę, ale dla ciebie zrobiłabym wszystko, nawet poudawała księżniczkę. Jestem otwarta na propozycje. Księżniczka na portalu

randkowym to świetny pomysł, nie sądzisz? W każdym razie nie upadaj na duchu, będzie dobrze!

Pozdrawiam

Twoja Caro

– „Królowa poszukuje ropuchy! Brunetka o przyjemnie zaokrąglonych kształtach, lubiąca się bawić, poszukuje partnera na dobre i na złe”. Co o tym myślisz? – Caro przeczytała swoje ogłoszenie Stelli, która w tym czasie przeglądała pośpiesznie kolorowy magazyn.

Stella wyjrzała sponad gazety i skrzywiła się lekko.

– To trochę bez sensu... Królowa poszukuje ropuchy? O co ci właściwie chodzi?

– Chciałam podkreślić, że szukam najzwyczajniejszego pod słońcem mężczyzny, a nie przysłowiowego księcia na białym koniu. Czy to nie wynika z treści ogłoszenia? – Caro nie potrafiła ukryć rozczarowania.

– Zatem żaden najzwyczajniejszy mężczyzna nie domyśli się, co miałaś na myśli. To pewne – zawyrokowała Stella. – Nie chcesz się przecież okazać za bardzo błyskotliwa. Mężczyźni boją się mądrych kobiet, przynajmniej większość z nich.

– A powinnam pisać o krągłościach? Może czytający dojdą do wniosku, że jestem zbyt pulchna? Jednak z drugiej strony nie mogę kłamać, przecież nie jestem smukłą pięknoscią. Nie ma sensu mijać się z prawdą, bo gdyby doszło do spotkania w realu, kandydat po pierwszym spotkaniu ulotniłby się jak kamfora.

– Jeśli chcesz trzymać się prawdy, usuń stwierdzenie, że lubisz się bawić. To brzmi, jakbyś była gotowa na wszystko...

– O to mi właśnie chodzi! Czas na radykalne zmiany. Do tej pory kierowałam się zdrowym rozsądkiem i dokąd mnie to doprowadziło? Nieudany związek z nieudanym George'em. Teraz będę zachowywać się inaczej. – Mówiąc to, przypomniała sobie rozchichotaną Melanie. Trzpiotka w głęboko wydekolowanych sweterkach, zawsze skora do flirtów, zupełnie zawróciła w głowie statecznemu i poważnemu George'owi. – Nie mogę napisać, jaka jestem naprawdę, bo nikt się mną nie zainteresuje – dodała po namyśle i westchnęła rozdzierająco.

– Co za bzdura! Napisz, że jesteś czarująca i wielkoduszna. No i wspaniale gotujesz. To szczerza prawda.

– Faceci nie pragną czarujących, wielkodusznych kobiet, nawet

jeśli tak twierdzą. Marzą o tych seksownych i rozrywkowych.

– W takim wypadku jeśli zamierzasz zmienić się w seksowną laskę, musisz koniecznie kupić trochę nowych ciuchów.

Caro groźnie zmrużyła oczy, widząc kpiący uśmiech przyjaciółki. No tak, niezły komentarz do jej stroju. Dzisiaj bowiem miała na sobie sweterek rodem z lat siedemdziesiątych, krótką spódnicę w szkocką kratę i wściekle czerwone szpilki. Caro niechętnie przyznała, że niezbyt umiejętnie łączyła ciuchy w stylu vintage.

– Co powiesz na „uzdolniona kucharka szuka oddanego wielbiciela”? – nie poddawała się.

– Myślę, że po takim ogłoszeniu możesz się spodziewać faceta, który później przywiąże cię do kuchenki i będzie z zegarkiem w rękę czekać na kolejny posiłek. Pan i władca wraca z pracy, a milutka Caro serwuje obiad z trzech dań. Już to przerabiałaś z George’em, no i zobacz, jak skończył się wasz związek? Nie istnieje. – Stella postanowiła zmienić ton, widząc minę przyjaciółki. – Pamiętam, jak bardzo przeżyłaś wasze rozstanie – powiedziała ciepło. – Jednak umówmy się, to już przeszłość. Poza tym to nie był facet dla ciebie, więc może dobrze się stało.

– Wiem... – westchnęła Caro. – Już się pozbierałem, Stello. Nie oglądam się wstecz, patrzę przed siebie, naprawdę. Jednak to takie przygnębiające, że muszę szukać partnera na portalach randkowych w internecie. Nie pamiętam, żeby randkowanie było takie trudne... wcześniej, przed George’em. Tkwiłam przez pięć lat w nieudanym związku, a w tym czasie wszyscy wolni faceci w okolicy rozplłynęli się w tajemniczy sposób.

– Hm, po prostu się ożenili. Nie wiem, dlaczego szukasz kogoś z Ellerby. Dlaczego nie poprosisz Lotty, by cię przedstawiła jakiemuś bogatemu arystokracie?

Caro roześmiała się.

– Marzę o tym! Ale biedna Lotta nawet nie może się zbliżyć do interesującego ją mężczyzny, bo apodyktyczna babka skutecznie steruje jej życiem. Wydawałoby się, że życie księżniczki to same atrakcje – od przyjęcia do przyjęcia, mnóstwo przystojnych i bogatych facetów. Nic bardziej mylnego. Babka szuka dla Lotty odpowiedniego mężczyzny, rozumiesz. – Caro skrzywiła się, jakby zjadła kilka cytryn. – Odpowiedni to taki, który spodoba się babci, zdanie Lotty nie ma tu nic do rzeczy. To ja już wolę zostać przy moich portalach internetowych.

– Nie miałabym nic przeciwko, gdyby mi przedstawiono faceta, z

którym teraz spotyka się Lotta. Widziałam w magazynie ich zdjęcie. Jeśli naraiła go jej babka, to trzeba przyznać, że ma świetny gust.

– Lotta się z kimś umawia? – zdziwiła się Caro. – Mnie nic nie wspomniała. Co to za gość?

– Poczekaj. Spróbuję odszukać tą stronę.- Po dłuższej chwili Stella wykrzyknęła triumfalnie. – Mam! A więc: „Księżniczka Charlotte z Montluce pojawiła się na Balu Słowików z księciem Philippe’em. Książę Philippe dopiero niedawno powrócił do kraju” – czytała śpiesznie Stella. – „Para pojawiła się oficjalnie po raz pierwszy razem. Przyjaciele rodziny potwierdzają, że książę i księżniczka są praktycznie nierozłączni i prawdopodobnie jeszcze tego lata się zaręczą.

– Pokaż! – Caro gwałtownie wyrwała Stelli magazyn. – Coś takiego! Nie mogę uwierzyć. Lotta i Philippe?

Caro od razu rozpoznała na zdjęciu księcia Philippe’a Xaviera Charlesa de Montvivenesa. Kiedy go ostatnio widziała, miał zaledwie siedemnaście lat, i chociaż teraz dobiegał trzydziestki, właściwie niewiele się zmienił. To samo śmiałe spojrzenie i przystojna twarz. Wyrósł na wysokiego i smukłego mężczyznę, który emanuje pewnością siebie.

– Ty go znasz?

– Trochę. Kiedyś spędziłam kilka wakacyjnych tygodni z Lottą we Francji. Philippe czasami wpadał do niej w odwiedziny. Niewiele pamiętam, bo wtedy przede wszystkim myślałam o ciężko chorym ojcu, przeczuwałam, że to jego ostatnie dni. Zresztą książę bardzo mnie onieśmiał. W ogóle mieszkając w tak luksusowej rezydencji, czułam się nie na miejscu. Przecież ja należę do innego świata. Księcia zawsze otaczały tłumy ludzi, również olśniewających dziewczyn. Nie miał za dobrej reputacji i nie sędzę, by w ogóle zwracał uwagę na mnie czy na Lottę. Miał również starszego brata, Etienne’a, dużo spokojniejszego i o wiele miłszego. Niestety Etienne tamtego lata miał tragiczny w skutkach wypadek na nartach wodnych. I Philippe jakby przepadł, wszelki śluch o nim zaginął. Od Lotty dowiedziałam się, że zerwał kontakty z ojcem i wyjechał do Ameryki Południowej. Nie przyjechał nawet na koronację ojca. Prawdopodobnie był zbyt zajęty trwonieniem pieniędzy z funduszu powierniczego.

– Musisz jednak przyznać, że to bardziej ekscytujące niż randka w ciemno z facetem z Ellerby, chociażby najprzystojniejszym – wtrąciła się Stella. – Podobno zamierzasz się zmienić i pełnymi garściami korzystać z uroków życia. Powinnaś poprosić Lottę, by cię

poznała ze znajomymi księcia.

– Ja wśród arystokratów? Umiesz to sobie wyobrazić? Bo ja nie. – Caro znów się skrzywiła.

– A czemu nie? Na początek zacznij inaczej się ubierać. Koniec z dzierganymi bluzeczkami i dziwnymi spódnicami – roześmiała się Stella. – Lotta chyba nie narzeka na swój los, jak sugerowałaś – dodała jeszcze, wskazując na rozradowaną buzię Lotty na zdjęciu.

– Nie wiadomo, co Lotta naprawdę o nim myśli. Od dziecka ją uczono, by bez względu na okoliczności zawsze miło się uśmiechała i wyglądała na zadowoloną. Lotta jest przemiłą osobą o dobrym sercu, ale rzadko ma okazję zachowywać się zupełnie naturalnie.

Do: charlotte@palaisdemontvivennes.net

Od: caro.cartwright@u2.com

Temat: ???

Ty z Philippe'em???

Do: caro.cartwright@u2.com

Od: charlotte@palaisdemontvivennes.net

Temat: Re: ???

Moja babka znowu chwyta się swoich sztuczek, ale tym razem chyba wpadłam w jak śliwka w kompot. Nawet nie wiesz, jak mi z tym źle. Szczerze mówiąc, jestem już zdesperowana! Napisałaś wcześniej, że zrobiłabyś dla mnie wszystko. Pamiętasz? Wiesz, w związku z tym mam pewien pomysł. Chyba że tylko żartowałaś, ale to nie w twoim stylu, prawda? Musimy pogadać w cztery oczy. Wiesz, przez telefon nie mogę rozmawiać zupełnie swobodnie. Chwilowo nie ma mowy o wyjeździe z Montluce. Philippe jest w tym tygodniu w Londynie. Dałam mu twój numer. Zadzwoń do ciebie i wszystko ci wytłumaczy. Jeśli mój plan wypali, wszyscy na tym skorzystamy, zobaczysz!

Twoja Lotta

Caro przeczytała mejla od Lotty kilka razy. O jaki plan mogło chodzić? No i przede wszystkim jaką rolę miał do odegrania Philippe de Montvivennes? Ktoś taki na pewno nie rozwiąże jej problemów. Nawet

książę nie zmusi George'a, by porzucił Melanie i wrócił do dawnej dziewczyny, błagając na kolanach o przebaczenie. Ani tym bardziej nie zmusi banku zarządzającego masą upadłościową, że nie należy zamykać delikatesów, w których pracowała. To chyba oczywiste, prawda?

A cóż za problemy dręczą księcia Philippe'a? Czyżby jego towarzystwo powiernicze zarządzało za dużą ilością pieniędzy? No dobrze, przesadziła z tymi nedorzecznymi domysłami. Chociaż... No tak, zapewne kręciło się wokół niego za dużo pięknych dziewcząt i miał problem z dokonaniem wyboru. Potrzebuje pomocy, by niektóre z nich taktownie odsunąć na dalszy plan.

Philippe jej wszystko wyjaśni?! A zatem zadzwoni do niej prawdziwy książę, spadkobierca rodu z Montluce. W głowie jej się to nie mieściło. Zaciśnęła zęby na myśl o tym, co też Lotta mogła mu powiedzieć na jej temat. Oby przyjaciółka nie zdradzała zbyt wiele, a niektóre sprawy pominęła milczeniem. W sumie powinno jej być obojętne, co pomyśli o niej Philippe. Caro kochała swoje miasteczko Ellerby. Jej marzenia były proste i bardzo banalne. Chciała mieć kochającą rodzinę, odpowiedzialnego, oddanego jej męża, wygodny dom, satysfakcjonującą pracę, która pozwalałaby na spokojne życie bez kłopotów finansowych. Nie wymagała chyba za wiele?

Philippe nie zrozumiałby takich przyziemnych marzeń. Zastanawiała się, jak powinna prowadzić z nim rozmowę. Postawić na naturalność? Rozmawiać na luzie i bez skrupowania? A może lepiej udawać zabieganą kobietę interesu, która nie jest zbyt zadowolona, że książę zabiera jej cenny czas?

Jasne, lepiej byłoby udawać, że jego telefon przeszkodził jej w czymś niesłychanie ważnym. W ten sposób udowodniłaby, że z brzydkiego kaczątka, jakim bez wątpienia była w wieku piętnastu lat, przeobraziła się w świadomą swej wartości kobietę. Ale właściwie po co udawać? Przecież jest w sumie zadowolona ze swego życia, no i kiepska z niej aktorka. Lepiej pozostać sobą, nie podejmować się, co pomyśli o niej książę.

No i dlaczego tak się zdręcza? Z powodu jednego telefonu? Co za nedorzecznosc. Będzie rozmawiać z księciem, ale to jeszcze nie koniec świata. Niby czym miałyby jej zaimponować? Okej, chodzi na eleganckie przyjęcia i jest bardzo przystojny, jednak to nic nadzwyczajnego. Nie, nie pozwoli, by jego pochodzenie ją przytłoczyło.

Philippe nie zadzwonił ani tego dnia, ani następnego. Pod koniec tygodnia Caro utwierdziła się w przekonaniu, że najzwyczajniej w

świecie zlekceważył prośbę Lotty.

Żeby odpędzić nawał myśli, Caro postanowiła zająć się czymś pożytecznym. Otworzyła laptopa i zalogowała się na stronę znajdzswojadrugapolowke.com. Dostała dwie wiadomości. Pierwsza pochodziła o sześćdziesięcioletnia, który próbował ją przekonać, że pomimo zaawansowanego wieku pozostał młody duchem. Po uważnym zlustrowaniu jego zdjęcia profilowego Caro bez zwłoki otworzyła drugą wiadomość. Jej autor nie zamieścił niestety żadnej fotki, jednak posługiwał się wymownym nickiem „Pan Sexy”. Według portalu on i Caro osiągnęli mierny wynik dopasowania, zaledwie siedem procent.

Poczuła, jak jej i tak kiepski nastrój gwałtownie się pogarsza. Głośno zaburczało jej w brzuchu. W końcu była na diecie, dlatego takie objawy nie powinny jej dziwić. Problem z dietami polega na tym, że nie można jeść tego, co się lubi, a do tego człowiek nudzi się jak mops, bo o alkoholu też trzeba zapomnieć.

Wchodząc do kuchni, przypomniała sobie, że Stella zachomikowała w szafce paczkę krakersów. Jadła właśnie trzeci, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. Ruszyła do przedpokoju, by otworzyć, nie przestając jeść. Po drodze spojrzała na zegar. Dochodziła ósma wieczór.

Jej oczom ukazał się książę Philippe Xavier Charles de Montvivennes we własnej osobie. Przyglądał jej się nieco podejrzliwie, co niestety nie miało niekorzystnego wpływu na jego urok. No i znowu ten arogancki uśmiech, taki sam jak na wszystkich zdjęciach prasowych.

Zdumiona Caro zadławiła się krakerem. Okruszki poszybowały w powietrze i wylądowały na zapewne bardzo drogiej, eleganckiej ciemnoniebieskiej koszuli księcia. Philippe’owi nawet nie drgnęła powieka.

– Mam przyjemność z Caro Cartwright, prawda? – raczej stwierdził niż zapytał książę nienagannym angielskim.

Oczy Caro zaszyły łzami, na szczęście skurcz przełyku powoli ustępował.

– Tak... – W jej ustach zabrzmiało to jak skrzek. Potarła gardło i ponownie odchrząknęła. – Tak, to ja jestem Caro.

Mój Boże, pomyślał Philippe. Ta dziewczyna jest niezwykle ujmująca, ale czy to był dobry pomysł, by wtajemniczyć ją w nasz plan? Przypomniawszy sobie, jak Lotty próbowała go o tym przekonać. Chyba niepotrzebnie uległ jej namowom. Caro sobie nie poradzi, przecież to widać na pierwszy rzut oka. Lotta najwyraźniej mocno się zagalopowała. Owszem, Caro jest miła, ale brak jej elegancji i klasy.

Philippe'a kusiło, by wsiąść z powrotem do swojej limuzyny i poprosić szofera o zawiezenie do Londynu. Już miał się odwrócić, gdy przypomniał sobie desperację w spojrzeniu Lotty. Gdy tamtego dnia przyszła się z nim rozmówić, co prawda nie płakała, jednak patrząc na jej smutne oczy i zaciśnięte usta, wywnioskował, że jest zdesperowana. Uważał się za nieczułego cynika, ale na jej widok poczuł ból w sercu.

– Caro na pewno chętnie nam pomoże. Wiem, że tak będzie – przekonywała gorączkowo. – Jest moją ostatnią deską ratunku, musisz to zrozumieć. Proszę, powiedz, że się zgadzasz.

Pod wpływem impulsu obiecał jej pomoc. Nie może się teraz odwrócić na pięcie i po prostu odejść. Wziął się zatem w garść i przywołał na twarz swój osławiony urzekający uśmiech. Wiele kobiet twierdziło, że w ten sposób po prostu je hipnotyzuje.

– Jestem kuzynem Lotty. Nazywam się Phill...

Caro przerwała mu, machając dłonią

– Wiem, kim jesteś. Dlaczego przyszedłeś?

– Czyż Lotta cię nie uprzedziła?

– Owszem, powiedziała mi, że zadzwonisz...

– Pomyślałem, że łatwiej będzie porozmawiać osobiście, zwłaszcza biorąc pod uwagę sprawę, o którą chodzi...

Może łatwiej dla niego, pomyślała ze złością. To ja jestem zaskoczona, bez makijażu, rozczochrana i z buzią pełną krakersów. Jego pojawienie się w Ellerby, takiego eleganckiego i wyniosłego, wydało jej się cokolwiek surrealistycznym przeżyciem. Zupełnie jakby wyszedł z błyszczącej okładki brukowca, by ją odwiedzić.

– Powinieneś był jednak zadzwonić. A gdybym właśnie wychodziła?

– A wychodzisz?

– Akurat nie. – Caro lekceważąco wzruszyła ramionami, siląc się na beztroski ton. Owszem, może i nie była odpowiednio ubrana do wyjścia, ale postanowiła udawać, że należy do osób, które nie przejmują się takimi głupstwami.

– Czy mógłbym jednak wejść i powiedzieć, z czym przysłała mnie do ciebie Lotta? – zapytał miło, ale i stanowczo.

– Tak, powinieneś faktycznie wejść do środka.

Caro poprowadziła go wąskim holem do pokoju dziennego. Panował tam nieład. Nie poczuła się jednak zawstydzona, bo skoro nie chciało mu się nawet wcześniej uprzedzić o wizycie, nie powinien oczekiwać, że rozwinie przed nim czerwony dywanik.

Cóż, Philippe musiał przyznać, że jeszcze nigdy nigdzie nie czuł się tak nieswojo jak w tym pomieszczeniu. Z kaloryferów zwisały damskie pończochy, w różnym kupkach na całej powierzchni dywanu leżały ubrania, buty, książki i Bóg wie co jeszcze. Na stoliku – laptop, prawie niewidoczny zza buteleczek z różnymi kosmetykami i brudnych filiżanek po kawie. Philippe tym bardziej zachodził się w głowę, jak osoba żyjąca w takim bałaganie mogłaby pomóc jemu i Lotcie.

– Może napijesz się herbaty? – zapytała Caro.

Herbaty? O ósmej wieczór?! Philippe potrzebował czegoś zdecydowanie mocniejszego, żeby zebrać myśli w tym bałaganie i rozpocząć rozmowę.

– Nie masz przypadkiem jakiegoś alkoholu?

– Gdybym wiedziała, że przyjdiesz, zrobiłabym zakupy – odfuknęła ze złośliwym uśmiechem. – Niestety musisz się zadowolić herbatą ziołową. Masz wybór pomiędzy pokrzywą, ginkgo a ostem...

Philippe szczyił się tym, że bez względu na okoliczności potrafi zawsze zachować niewzruszony wyraz twarzy. Jednak pod wpływem tych jakże nieoczekiwanych okoliczności, kiedy to niżej postawiona osoba bezczelnie z niego kpiła, jego oczy pociemniały, głos nabrał lodowatego brzmienia.

– Cokolwiek uznasz za stosowne.

– Okej. Usiądź, zaraz wracam.

Philippe próbował sobie przypomnieć, co Lotta powiedziała mu o Caro: Może nie jest piękna, ale o wiele bardziej interesująca, niż wskazywałyby na to jej wygląd. Cóż, piękna rzeczywiście nie była, ale miała miłą buzię, pełne usta i piękne ciemnoniebieskie oczy. O jej figurze można by powiedzieć „oszałamiająca”, gdyby Caro popracowała nad doborem ubrań. Zresztą nieważne, i tak nie była w jego typie. Podobały mu się bardzo szczupłe, eleganckie i wyrafinowane kobiety. Czyli zupełnie inne niż Caro.

Wróciła do pokoju, niosąc dwa kubki, w których parowała podejrzanie wyglądająca zawiesina. Philippe ostrożnie upił jeden łyk. Udało mu się powstrzymać odruch wymiotny, jednak nie zdołał ukryć wyrazu obrzydzenia.

Caro roześmiała się głośno.

– Wstrętne, prawda?

– Mój Boże, jak ty możesz coś takiego pić?

Philippe z rozmysłem zareagował przesadnie, zdenerwowany jej

śmiechem. Do irytacji dołączyła po chwili fascynacja, bo ten śmiech, lekko ochrypły, zabrzmiał bardzo erotycznie. Niechętnie się do tego przyznawał, ale właśnie tak to odebrał.

– Te herbatki podobno są bardzo zdrowe – odparła Caro, wpatrując się w kubek. – Jestem na diecie... bez alkoholu, bez kofeiny, bez węglowodanów, bez produktów mlecznych. Czyli nic z tego, co lubię jeść czy pić.

– To chyba nie jest ci do śmiechu.

Kiedy pokręciła głową w geście zaprzeczenia, zrobiło mu się jej szkoda.

– Pracuję nad zmianą. Narzeczony odszedł do kogoś chudsze­go, młodszego i dużo bardziej zabawowego niż ja. – Caro postanowiła niczego nie udawać. Książę pojawił się w jej życiu jak meteor, za chwilę zniknie, a jego obecność nie pozostawi po sobie śladu. – W dodatku niedawno straciłam pracę. Dość długo byłam przygnębiona, ale powoli wychodzę na prostą. Zamierzam się odchudzić, bo dawniej na stresy miałam jedno lekarstwo: jedzenie. Muszę wiele zmienić w moim życiu. Przede wszystkim znaleźć odpowiedniego faceta. Jak widzisz, jestem realistką, nie marzę o gwiazdce z nieba.

– I dlatego katujesz się wstrętnymi herbatkami?

– To dopiero początek. Jeśli do nich przywyknę, pomyślę o następnym kroku. No, ale nie przyszedłeś, żeby słuchać o mojej diecie. Mieliliśmy rozmawiać o Lotcie.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Rzeczywiście – rozpoczął Philippe. – Miewa się dobrze. Wysłała mnie do ciebie, bym ci wytłumaczył... no, muszę się zastanowić, od czego powinienem zacząć. Hm, najlepiej od początku. Zapewne orientujesz się trochę w aktualnej sytuacji w Montluce?

– Wiem, że ojciec Lotty zmarł przed rokiem.

Lotta była jedynaczką. Nagła śmierć księcia Amaury'ego była dla wszystkich olbrzymim zaskoczeniem. Caro zapamiętała go jako łagodnego człowieka. Jego energiczna i wiecznie intrygująca matka okręciła go sobie wokół palca. Lotta pełniła obowiązki wynikające z jej statusu z pełnym zaangażowaniem, bez słowa skargi. Zawsze elegancka i uśmiechnięta, spędzała mnóstwo czasu, ściskając dłonie i rzucając zdawkowe uwagi, bo tego od niej oczekiwano. Wieczne bankiety, ważne spotkania, imprezy kulturalne. Nigdy nie dała po sobie poznać, jak bardzo jest znudzona i znużona. Prasa i media nie mogły zarzucić jej nic niestosownego, nie wywęszyli żadnego skandalu. Nikomu nie udało się sfotografować jej w kłopotliwej sytuacji czy w nieodpowiednim towarzystwie.

– Od tego czasu nieoczekiwanie sprawy potoczyły się dość niespokojnym rytmem – ciągnął Philippe.

– Dlaczego?

Caro wiedziała, że ród Montvivennesów silną ręką rządził Montluce nieprzerwanie od czasów Karola Wielkiego. Rodzina Lotty twardo trzymała się tradycji, nie pozwalając na żadne odstępstwa. To była monarchia absolutna. Natomiast można powiedzieć, że odzwierciedleniem tego stanu rzeczy była postawa babki Lotty. Księżna reprezentowała sobą wszystko, co uosabia absolutyzm.

Po śmierci ojca Lotty korona przypadła w udziale ojcu Philippe'a, Oczywiście prasa snuła spekulacje, dlaczego księżę nie pojawił się na koronacji. Na szczęście żaden brukowiec nie zdobył informacji, że w tej chwili księżę Philippe, następca tronu, siedział na skromnej kanapie Caro w pokoju gościnnym. Właściwie ostatnio Caro odwiedzały wyłącznie jej przyjaciółki.

– Księżę Amaury tak naprawdę zajmował się przede wszystkim

historią starożytnej Grecji, a nie sprawami monarchii. Pasowało mu, że rządy sprawowała faktycznie jego matka. Babka Lotty jest zatem przyzwyczajona, by sprawy przebiegały tak, jak zaplanowała. Jednak teraz nie wszystko idzie po jej myśli.

– Czyżby nie akceptowała twojego ojca?

– Nie o to chodzi. Uważa go za dobry materiał na władcę. Mój ojciec ma, podobnie jak ona, bardzo silne poczucie obowiązku.

– W czym zatem widzi problem?

– Nie domyślasz się?

– Chodzi o ciebie?

– No właśnie. Babka ma o mnie nie najlepszą opinię. Uważa mnie za nieodpowiedzialnego nieroba, o czym zresztą nie omieszkła mnie poinformować. Prawdę mówiąc, ma trochę racji. No cóż, faktem jest, że mnie nigdy nie pociągało rządy krajem, ponieważ wiąże się z tym wiele wyrzeczeń. Babka nie może przeboleć, że któregoś dnia zasiądę na tronie i będę rządził jej ukochanym Montluce. Postanowiła trochę mnie utemperować i ożenić z Lottą.

– Wiem od Lotty, że babka szukała dla niej idealnego kandydata. Trudno mi uwierzyć, że cię w ogóle wzięła pod uwagę. – Caro zbyt późno zreflektowała się, jak złośliwie zabrzmiało jej stwierdzenie. Na twarzy Philippe'a pojawił się uśmiech pełen dezaprobaty.

– Według niej oczywiście nie jestem idealnym kandydatem, ale nie widzi dla mnie innej przyszłości. Rodzina uważa, że Lotta będzie miała na mnie dobry wpływ i usatkuje się u jej boku. W końcu jest powszechnie uważana za idealną księżniczkę. Nasze narzeczeństwo nie schodziłoby z łamów gazet, i tych poważnych, i tabloidów. Oczywiście nikt nie jest ciekaw, co o tym wszystkim sądzimy z Lottą. Należymy do rodziny królewskiej, więc musimy się poświęcić dla dobra ogółu. Tego się od nas oczekuje. – Chociaż bardzo się starał, nie potrafił ukryć sarkazmu.

– Och, biedna Lotta! Jej nigdy nie wolno robić tego, czego naprawdę pragnie.

Philippe smętnie przytaknął.

– Lotta myślała, że po wstąpieniu mojego ojca na tron nie będzie już w centrum uwagi. Planowała nawet wyprowadzić się z Montluce. Jednak, jako że mój ojciec nie ma partnerki, ponieważ moja matka odeszła od niego do innego mężczyzny, Lotta musi nadal piastować rolę nadwornej towarzyszki. Ja ją bardzo lubię, ona mnie też, jednak ani ja, ani ona nie chcemy się pobierać.

– Wiem od Lotty, jak trudno jej przeciwstawić się babce. Ale ty na pewno możesz coś zrobić. Możesz po prostu zaprotestować.

– I tak też zrobiłem. Jednak babka Lotty to twarda sztuka i wciąż nas wypycha na jakieś imprezy, w dodatku opowiada o nas prasie.

– W „Gali” napisali, że jesteście nierozłączni. – Caro nagle zrozumiała, jak powstał ten artykuł. – A może powinieneś ponownie wyjechać do Ameryki Południowej?

– W tym problem, że nie mogę. To, co teraz powiem, musi pozostać tajemnicą. Mój ojciec choruje. Bardzo poważnie, na raka.

– Och, nie. Tak mi przykro. – Caro naprawdę szczerze mu współczuła. Nadal często wspominała, jak się czuła, kiedy umierał jej ojciec. Ta rana jeszcze się nie zabiłniła.

– Prognozy nie są najgorsze. Musi jednak jechać do Paryża, gdyż w Montluce nie ma takich możliwości leczenia. Powiedziano mu poza tym, że potem przez pół roku powinien odpoczywać. W związku z tym w następnym miesiącu przejmuję jego obowiązki. – Philippe zawiesił głos i wstał, by podejść do okna. Wyjrzał pustym wzrokiem na ulicę, gdzie posłusznie czekała jego limuzyna. – W pierwszym odruchu chciałem odmówić. Nie jestem z ojcem, jak to się ładnie mówi, zbyt blisko. Nie rozumiem, po co ta cała szopka. Miałbym ścisnąć tysiące dłoni i od czasu do czasu wkładać galowy mundur i obwieszać się orderami? Gdybym miał wpływ na podejmowane decyzje, to czemu nie, ale ojciec z babką Lotty nie chcą wypuścić władzy z rąk.

Zaproponowałem ojcu, że go wyręcę w niektórych poważniejszych obowiązkach państwowych, ale nie potraktował tego poważnie. Według niego jestem skrajnie nieodpowiedzialny, brak mi kręgosłupa i źle się prowadzę. Wiązał natomiast wielkie nadzieje z moim nieżyjącym już starszym bratem. Podczas naszej ostatniej rozmowy tak się zdenerwował, że na chwilę zabrakło mu tchu i prawie zemdlął. Przystałem dla świętego spokoju na jego propozycję. Będę pełnił wyłącznie reprezentacyjne funkcje. Nie chcę, by z mego powodu źle się poczuł. Zgodziłem się grać wyznaczoną mi rolę przez następne sześć miesięcy, a w zamian uzyskałem zgodę na wyjazd do Ameryki Południowej, gdy tylko ojciec wróci do zdrowia.

– W tym czasie jednak masz paradować z Lottą przed kamerami? – spytała.

– Otóż to... Musieliśmy zatem z Lottą poszukać jakiegoś rozwiązania...

– I co w końcu wymyśliliście? – zapytała coraz bardziej podekscytowana.

– Najlepsze są najprostsze pomysły. Chodzi o to, że oboje mieszkamy w Montluce, a do tego jesteśmy wolni. Jednak gdybym wrócił z dziewczyną, w której jakoby jestem zakochany po uszy, nawet babka Lotty doszłaby do wniosku, że musi przestać swatać mnie z Lottą. Jest apodyktyczna i surowa, jednak trudno zarzucić starszej pani okrucieństwo

– A Lotta miałaby świetną wymówkę, dlaczego pragnie opuścić rezydencję rodzinną. Dawałaby do zrozumienia, że nie może patrzeć, jak słodko gruchacie i pijecie sobie z dzióbków. Właśnie o to chodzi, prawda? – domyśliła się bez trudu Caro.

– Rzeczywiście.

– Plan jest niezły, przyznaję. A jak widzicie mój udział w tym przedsięwzięciu? Lotta miałaby u mnie na jakiś czas zamieszkać?

– Nie. Wybrała cię na moją dziewczynę.

– Nie mówisz chyba poważnie?! – Caro wybuchła śmiechem, który jednak nie zabrzmiał zbyt szczerze. Cały czas bacznie obserwowała reakcję Philippe’a, który jednak zachował kamienną twarz.

– A dlaczego nie?

– Bo ty już pewnie z kimś jesteś...

– Gdybym był w poważnym związku, nie musielibyśmy z Lottą urządzać tego cyrku. To chyba jasne. Mam uczulenie na punkcie stałych związków, to zdecydowanie nie dla mnie. Gdy poznaję kobietę, mówię jej o tym od razu, nie oszukuję, nie mam płonnych obietnicami. Bez zaangażowania, bez emocji. Inaczej robi się z tego za duży bałagan.

– No tak, taki problem ma większość facetów. Powinam się była domyśleć – westchnęła smętnie Caro.

– Sześć miesięcy to i tak bardzo długo. Dłużej nie wytrzymałbym. Nie znoszę dworskiej pompy, konwenansów i podniosłej atmosfery. W dodatku jestem kiepskim aktorem, w odróżnieniu od Lotty.

Umilkł i spojrzał wymownie na Caro. Ku jej zdumieniu miał zupełnie inny kolor oczu niż na zdjęciu w magazynie. Tam wydawały się ciemnobrązowe, chociaż tak naprawdę było jasnoszare. Ciekawy odcień, który pięknie kontrastował z opaloną cerą. Musiała przyznać, że jego wzrok ma niezwykłą siłę. Przenikał ją na wskroś.

– Chcę wyjechać, kiedy tylko mój ojciec wróci do zdrowia i

odzyska dawną formę. Nie zamierzam komplikować spraw i naprawdę wiązać się na pół roku z jakąś kobietą. Wiesz, musimy się postarać, by babka nie zwietrzyła podstępu. Najważniejsze, by uwierzyła, że nam na sobie zależy. W przeciwnym wypadku wciągnie ponownie Lottę do swoich gier. Według mnie nadajesz się idealnie do tej roli. Jesteś przyjaciółką Lotty, nieprawdaż? Możemy udawać, że jesteśmy w poważnym związku, żadne z nas nic nie ryzykuje. Ty nie będziesz oczekiwała, że naprawdę coś do ciebie pocuję, a ja nie zakocham się w tobie po uszy. Wiemy, o co toczy się gra. To takie proste.

– Tak, trudno się z tym nie zgodzić – skonstatowała Caro. Miał rację, ale zrobiło jej się przykro. Ostatecznie mówił o emocjach, a nie o korzystnej transakcji handlowej. W jego ustach sprawa przypominała bardziej równanie matematyczne niż miłą przygodę. – Nie jestem pewna, czy dam radę dobrze odegrać moją rolę.

Książę uniósł wysoko brwi.

– Nie zrobisz tego dla Lotty? – spytał.

Myśli Caro natychmiast pomknęły ku przyjaciółce. Kochana Lotta, zawsze taka spokojna i zrównoważona, zawsze gotowa pomagać innym, kompletnie pozbawiona egoizmu. Wiedziała, jak bardzo Lotta marzy o normalnym życiu, o wyrwaniu się ze złotej klatki. Żyła w luksusie, ale w każdej chwili oddałaby wszystkie bogactwa i przywileje, by znaleźć się na miejscu Caro, zobaczyć, jak to jest.

– Nikt nie uwierzy w nasz związek. Spójrz na mnie. Jestem bardzo... banalna i niezbyt zadbana, a ty zapewne wolisz spotykać się z aktorkami lub modelkami, i wszyscy o tym wiedzą. – Caro nie zamierzała uciekać od prawdy, choćby najboleśniej. Wolą twardo stąpać po ziemi i trzymać się faktów.

– No cóż, wystarczy, że zmienisz fryzurę, zaczniesz się malować i inaczej ubierać. Nikt nie będzie miał wątpliwości, że jestem tobą bardzo zainteresowany.

Caro połechtala jego uwaga. Czyżby jeszcze nie wszystko było stracone? Może to świetna okazja, by zmienić wizerunek, co i tak przecież miała w planach.

Tymczasem Philippe przestał krążyć nerwowo po pokoju i usiadł obok niej na kanapie.

– Spójrz na to w ten sposób. Nie musisz mieszkać całe sześć miesięcy w Montluce. Zapewne dwa do trzech wystarczy, by Lotta mogła się wyzwolić spod władzy babki. Po tym czasie po prostu powiemy sobie do widzenia i wrócimy do dawnego życia. Zero zranionych uczuć,

żadnych podeptanych marzeń. A przecież o to nam właśnie chodzi, prawda? Poza tym sama przyznałaś, że pragniesz zmienić wizerunek i w ogóle styl życia. No to masz wspaniałą okazję. – Philippe obrzucił jej pokój gościnny wymownym spojrzeniem. – Zamieszkasz w luksusowym pałacu. To chyba radykalna zmiana otoczenia, jak uważasz?

– No, nie wiem. Musiałabym się nad tym poważnie zastanowić, wszystko przeanalizować. Teraz jestem wściekle głodna i trudno mi się skupić. Pójdę po krakersa – zdecydowała Caro.

Philippe przytrzymał ją za ramię, a potem spojrzał na zegarek i oświadczył:

– Mam lepszy pomysł. Co powiesz na wspólną kolację? Czy jest tu gdzieś w pobliżu dobra restauracja?

– Pod Gwiazdą w Littendon – odpowiedziała bez zastanowienia. Wizja kolacji z księciem w najlepszej restauracji w okolicy podziałała jej na wyobraźnię. To z pewnością o wiele większa atrakcja niż picie obrzydliwych ziołowych herbatek i przeglądanie kolejnych nieciekawych ofert na portalu randkowym. Wprawdzie książę Philippe nie jest tak czarujący jak większość książąt z bajek, ale i tak bardziej fascynujący niż mężczyźni, których miała okazję spotkać. Nie oszukujmy się, kto szuka partnerki przez internet? Przede wszystkim nieudacznicy, dziwacy, brzydale, no i ci chorobliwie nieśmiali. W każdym razie każdemu z nich daleko do księcia.

– No tak, ale dzisiaj jest sobota, nie mamy szans na stolik. Rezerwację trzeba robić z miesięcznym wyprzedzeniem – westchnęła rozczarowana.

– Po prostu przygotuj się do wyjścia – odparł niewzruszony jej uwagą Philippe, wyciągając z kieszeni idealnie skrojonego garnituru płaski, i zapewne bardzo drogi, telefon komórkowy.

Caro pomaszerowała bez słowa do sypialni, jednak jej mina dobitnie świadczyła, że nawet książę nie powinien nią tak bezceremonialnie dyrygować. Cóż, zapewne zjedzą kolację Pod Gwiazdą. Coś jej mówiło, że Philippe zawsze osiąga zamierzony cel. Hm, powinna zatem wybrać najlepszą wyjściową kreację. Przebiegła wzrokiem po rzędzie ubrań w sypialnianej garderobie. Zatrzymała się nad bladoniebieską koktajlową sukienką z usztywnianego szyfonu. Dekolt uznała za zbyt odważny, jednak podobał jej się ruch falbanek u spódnicy, które pięknie falowały podczas ruchu. Przyjrzała się krytycznie swemu odbiciu w lustrze. Nieźle, uznała. Wciągnęła powietrze i zapięła suwak. Po czym z podniesioną głową wkroczyła do pokoju gościnnego. Philippe siedział

przed jej komputerem.

– Co ty wyprawiasz?! – krzyknęła oburzona.

– Nie sądzę, by Pan Sexy był dla ciebie odpowiedni – odparł spokojnie, ignorując jej gwałtowny sprzeciw.

No nie, co za bezczelny i arogancki typ, pomyślała coraz bardziej poirytowana.

– Nie powinieneś zaglądać do cudzych komputerów! – upierała się. Ale się pograżyła! Teraz już wiedział, jak spędzała sobotnie wieczory. Żenada.

– Był otwarty i stał przede mną. Nie mogłem się oprzeć, bo chciałem sprawdzić, czym się zajmowałaś przed moim przyjściem. Muszę przyznać, że nigdy nie wszedłem na portal randkowy. To dla mnie coś zupełnie nowego.

Caro była pewna, że mówi szczerze. Niby po co młody, bogaty i do tego przystojny książę miałby szukać partnerki w Internecie?

– Nie wydaje mi się też, by twój profil odpowiadał prawdzie – ciągnął Philippe. – Nie wspomniałaś wcale, że jesteś taka drażliwa.

– Mój profil też przeczytałeś?!

– Oczywiście, ale to już wcześniej. Jak to mówią, odrobiłem lekcje. Musiałem sprawdzić, w co się pakuję. Według mnie zdjęcie, które zamieściłaś, zupełnie nie oddaje twojej urody. – Philippe wreszcie uniósł wzrok i spojrzał na sukienkę Caro. – Powinnaś również zamieścić informację na temat... nietypowego gustu. Mam na myśli upodobanie do wyjątkowo oryginalnych ubrań...

– Musisz wiedzieć, że jest to jeden z moich najładniejszych wyjściowych strojów – odparła sucho, próbując zapanować nad gonitwą myśli. – To zresztą oryginalna sukienka koktajlowa z lat pięćdziesiątych. Musiałam długo oszczędzać, żeby ją kupić. – Widząc wyraz niedowierzania na twarzy Philippe'a, dodała wyniośle: – Uwielbiam modę vintage. Wiesz, ta sukienka ma już swoją historię. Właśnie to mnie pociąga w starych ubraniach.

Philippe obrzucił ją jeszcze raz lustrującym spojrzeniem. Kreacja była rzeczywiście o niebo lepsza niż purpurowy blezer, w którym go przywitała. Poza tym spod falbanek wyzierała para naprawdę interesujących damskich nóg. Wolałby jednak, by włożyła coś mniej ekscentrycznego. Zapewne tylko Caro Cartwright mogła wpaść na pomysł, by pójść na kolację z księciem w sukience sprzed sześćdziesięciu lat.

Szeleszczący szyfon spódnicy przyciągał nieustannie jego uwagę, nawet podczas jazdy limuzyną. Przy tym wciąż kierował jego myśli ku jej

zgrabnym nogom.

– Nie wierzę, że udało ci się dostać stolik! – zagadnęła w pewnym momencie.

– Nie mnie, tylko Yanowi – odparł Philippe, wskazując na barczystego mężczyznę obok kierowcy.

– Czy to twój ochroniarz? – Caro nachyliła się ku niemu, zniżając głos. Philippe poczuł przyjemnie świeży zapach jej perfum.

– Yan woli być określany mianem osobistego opiekuna. Jest w stanie załatwić o wiele trudniejsze sprawy niż stolik w obleganej restauracji.

– Hm, inni muszą czekać miesiącami. Na pewno powiedział, że jesteś księciem, prawda?

– Oczywiście. Do czego innego przydaje się książęcy tytuł?

– Zawsze chciałam tu przyjść – wyznała. – Jest niesłychanie drogo i większość ludzi przychodzi do tej restauracji tylko na specjalne okazje. Chciałam świętować tu zaręczyny z George'em, ale uznał, że gra niewarta świeczki. Wiesz, za drogo i zbyt snobistycznie. No więc po prostu zamówiliśmy przez telefon pizzę.

Philippe natomiast uznał restaurację za bardzo przeciętną. W sumie naprawdę nic nadzwyczajnego. Był przyzwyczajony, że w lokalach zalega cisza, gdy zmierza z towarzyszącą mu kobietą do stolika. Zawsze i wszędzie witał go kierownik sali, tutaj oczywiście też. Caro stała tuż przy nim, panowie wymieniali zwyczajowe grzeczności. W pewnej chwili wyczuł rosnące zdenerwowanie Caro. Napięła mięśnie i bardzo pobladła. Powiódł wzrokiem w kierunku, w którym patrzyła, i zatrzymał spojrzenie na parze siedzącej przy stoliku po przekątnej od przeznaczonego dla nich miejsca.

– Mam nadzieję, że jesteś głodna, *chérie*? – spróbował wyrwać ją z letargu. Objął ją w talii i delikatnie przyciągnął.

– Co takiego? – Caro spojrzała na niego nieprzytomnie.

– Chcesz napić się najpierw drinka przy barze czy przejść prosto do stolika?

– Ach... Pójdźmy od razu do stolika.

– Wybornie. – Philippe uśmiechnął się do niej, a potem zwrócił się do kierownika sali: – Poprosimy w takim razie o butelkę waszego najlepszego szampana.

– Oczywiście, Wasza Wysokość.

Philippe podtrzymał Caro pod ramię, gdy podążali za kelnerem do stolika. Według niego potrzebowała wsparcia, no i wciąż sprawiała

wrażenie nieobecnej duchem

– Wszystko w porządku?

– Tak, ja... – Caro zaczęła pedantycznie rozkładać serwetę na kolanach. Potem ją z równym pietyzmem wygładzała, byle tylko zająć czymś drżące dłonie. – Przeżyłam szok, widząc tu George'a z Melanie.

– To jego nowa dziewczyna?

– Nowa narzeczona. Nie mogę uwierzyć, że ją tu przyprowadził. Melanie prawie nic nie je, odżywia się chyba powietrzem. Dlatego ma talię jak osa.

Philippe przyjrzał się dyskretnie Melanie. Dziewczyna była szczupłą, ładną blondynką, jednak jego zdaniem w porównaniu z Caro prezentowała się dosyć mdło, zupełnie bez wyrazu.

– Zastanawiam się, czy świętują początek narzeczeństwa. Melanie nie zasługuje najwyraźniej na więcej niż ja. Ja musiałam się zadowolić pizzą na telefon. Cóż, przynajmniej dowiedziałam się, jak wysoko cenił mnie George. – Caro wsączyła w ostatnie słowa dużo jadu.

Philippe zauważył, że mocno się zarumieniła. Kiedy się złościła, wyglądała bardzo ładnie.

Caro nachyliła się nad menu i zaczęła je studiować ze sztucznym zainteresowaniem. Przywołała w pamięci bolesną scenę ich zerwania. George czekał na nią w domu, gdy wróciła z supermarketu z zakupami. Podczas gdy rozpakowywała torby, usłyszała „wspaniałą” wiadomość. Do tej pory czuła mdłości na widok soku pomarańczowego.

– George uważał, że jestem porażająco nudna. Wprawdzie zawsze powtarzał, że chciałby ożenić się z taką kobietą jak ja, jednak zakochał się w innej. Według niego Melanie jest seksowna, lubi się bawić i ma wszystko, czego brakuje mnie.

– Lotta powiedziała mi, że byłaś z kimś zaręczona, ale zerwaliście. Uznała, że również z tego powodu chętnie wyjedziesz na pewien czas do Montluce. Zmiana otoczenia pomaga wrócić do równowagi.

– Pewnie byłoby wspaniale... na jakiś czas – skomentowała smętnie Caro. – Ellerby to małe miasteczko. Po naszym zerwaniu długo obawiałam się przypadkowego spotkania. No i stało się. Och, co za koszmar.

Nagle do niej dotarło, że są też dobre strony sytuacji. Nie jadła kolacji samotnie. Przyszła do najlepszej restauracji nie z byle kim, a z prawdziwym księciem. Przyjrzała się Philippe'owi. Ze ściągniętymi brwiami i skupionym wyrazem twarzy studiował menu. Naprawdę

prezentował się wspaniale.

– Dziękuję ci za wsparcie, no, wiesz, wcześniej... żeby George myślał, że jesteśmy parą. Najczęściej sprawiam na ludziach wrażenie żałośnie samotnej kobiety. – Caro odłożyła na bok menu i spojrzała księciu głęboko w oczy. – Dzięki tobie nie sprawiam takiego wrażenia.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Czy ty go nadal kochasz? To znaczy... Przepraszam za pytanie, ale jeżeli tak, chyba nie dasz rady pomóc mnie i Lotcie. Rozumiesz to, prawda?

– Nie, nie sędzę. – Caro nie sprawiała wrażenia przekonanej. – Uwielbiałam go. Złamał mi serce, gdy oznajmił, że chce odejść. Szalałam za nim, naprawdę. Jednak z czasem doszłam do wniosku, że chyba kochałam moje wyobrażenie o nim, a nie tego konkretnego mężczyznę. – Caro spostrzegła, że Philippe przygląda się George'owi, więc poczuła się w obowiązku wyjaśnić: – Wiem, nie jest nadzwyczajnie przystojny czy powalająco męski. Jednak stanowił dla mnie pewną ostoję. Ma to, czego mnie zawsze brakowało – przynależność do pewnej grupy. – Widząc, że Philippe zupełnie nie rozumie, o co jej chodzi, opowiadała dalej. – Ja nie należałam do żadnego miejsca, nigdzie nie zapuściłam korzeni. Mój ojciec był inżynierem budowlanym. Często się przeprowadzaliśmy w związku z jego pracą. W końcu zachorował i zostaliśmy w Saint Wulfrida.

– Tam do szkoły chodziła Lotta.

– I tam się poznałyśmy. Moja mama dostała posadę nauczycielki. Tata natomiast załatwił sobie etat szkolnego mechanika, kogoś w rodzaju złotej rączki. Mnie zaproponowano bezpłatną edukację, i dobrze, bo chesne było horrendalnie wysokie. Jednak nie czułam się w szkole dobrze, gdyż prawie wszystkie uczennice pochodziły z arystokratycznych rodzin i nosiły potrójne, wyszukane imiona. Nie wydawałam im się wystarczająco elegancka i dystyngowana. Lotta była moją jedyną pokrewną duszą. Nie skończyłabym pomyślnie szkoły, gdyby nie ona. Naprawdę wiele jej zawdzięczam

– Zabawne. To samo powiedziała o tobie. Dlaczego przynależność do jakiegoś środowiska tak wiele znaczy? W porównaniu z Lottą jesteś prawdziwą szczęściarą. Możesz się przenieść, dokąd ci się tylko podoba, i dobierać sobie zajęcia oraz towarzystwo według własnego upodobania. Takiej wolności pragnie przecież większość ludzi.

– Ja pragnę czegoś innego. Mój tata zmarł, gdy miałam piętnaście

lat. Pięć lat po nim odeszła moja mama. Nie mam już żadnej bliskiej rodziny. Próbowałam stworzyć dom z kimś innym. Gdy przeprowadziłam się do Ellerby i poznałam George'a, wydawało mi się, że wreszcie znalazłam moje miejsce na ziemi. Rodzina George'a mieszka tu od pokoleń. On wykonuje zawód prawnika już w trzecim pokoleniu. Wszyscy w miasteczku go szanują, jest ważnym członkiem lokalnej społeczności. Poza tym zasiada w zarządzie klubu golfowego.

Philippe uniósł brwi, wyraźnie rozbawiony.

– Na tobie oczywiście nie robi to wrażenia. Chodzi o to, że przy George'u czułam się bezpiecznie. Rozumiesz, dzięki niemu również czułam się częścią lokalnej społeczności. Tego poczucia bardzo mi teraz brakuje.

Przerwała, gdy przy stoliku pojawił się kelner z oszronioną butelką szampana. Caro w końcu rzeczywiście skupiła się na menu. Poczwała lekkie zawstydzenie. Chyba niepotrzebnie zwierzała się Philippe'owi. Przecież prawie go nie знаła, a nagle musiał słuchać tak intymnych wynurzeń. Trzeba jednak przyznać, że okazał się wspaniałym słuchaczem. Może właśnie dlatego, że jako obcego niewiele go to wszystko obeszło. Natomiast ona nie czuła skrępowania, bo przecież należeli do zupełnie innych światów. Nie było sensu popisywać się przed nim, przedstawiać siebie w lepszym świetle. Philippe i tak nigdy nie zmieni zdania na jej temat.

Gdy kelner odszedł z ich zamówieniami, Philippe uniósł kieliszek.

– Czy pijemy zatem za powodzenie naszego planu?

Caro przypomniała sobie obietnicę złożoną Lotcie. Tak, była gotowa zrobić dla przyjaciółki naprawdę wszystko. Po chwili uniosła kieliszek.

– Za nasz plan. I ucieczkę Lotty – wzniosła toast.

– Jesteście dobrymi przyjaciółkami. Zgadza się? – Philippe odchylił się wygodnie w krześle i wlepił w nią badawcze spojrzenie.

– Lotta okazała mi bardzo dużo wsparcia, gdy zmarł mój tata. Przedtem długo i ciężko chorował. Nie było mowy, żebyśmy mogli wyjechać na wakacje. Więc Lotta zapytała, czy nie chciałabym spędzić lata w waszej willi na południu Francji. Martwiła się o mnie i chciała mi pomóc. Ty też tam byłeś.

– Lotta wspomniała, że już się spotkaliśmy. Niestety nie bardzo pamiętam, jak to było...

– Niestety nie zabawiłam tam długo, wkrótce musiałam wyjechać. Zadzwoniła mama i powiedziała, że tatę zabrali do szpitala. Nie chciał,

żebym rezygnowała z wakacji, ale po prostu musiałam go zobaczyć. Nie wybaczyłabym sobie, gdyby nie było mnie przy nim w ostatnich dniach jego życia. Nie miałam pieniędzy na przebukowanie biletu powrotnego. Lotta obiecała mi pomóc w tej sprawie. Była wtedy nieśmiałą, jękającą się dziewczyną. Nie wiem, jak tego dokonała, ale już następnego dnia poleciałam do Londynu. Lotta nawet załatwiła samochód z kierowcą, który zabrał mnie z lotniska prosto do szpitala. Mój tata zmarł następnego dnia, zdążyłam w ostatniej chwili. Gdyby nie Lotta, do końca życia dręczyłyby mnie wyrzuty sumienia. Powiedziałam jej po tym wszystkim, że gdybym mogła się kiedykolwiek odwdziczyć, zrobię to bez wahania. Zatem muszę się zgodzić na twój plan, czyż nie?

– Myślę, że przeżyłaś bardzo trudny czas po śmierci ojca. Pamiętam śmierć mojego brata. Wszyscy w rodzinie współczuli przede wszystkim mojemu ojcu, bo przecież utracił ukochanego idealnego syna, szykowanego do objęcia tronu. Tylko Lotta dostrzegła moje cierpienie. Uważam, że jest wyjątkową osobą i zasługuje na to, by dokonać własnych życiowych wyborów. Dlatego też nasz plan musi się udać. Na początek przestań zwracać na niego uwagę.

– Na kogo?

– Gdy zabieram dziewczynę do restauracji, oczekuję, że będzie skupiać swoją uwagę na mnie, a nie na innym mężczyźnie. George musi uwierzyć w nasz romans. Tak się nie stanie, jeśli co chwila będziesz na niego zerkać. Udawaj, że jest ci już zupełnie obojętny.

Caro westchnęła ciężko.

– Sprawa jest z góry skazana na przegraną. George na pewno nie uwierzy, że łączy nas gorący i namiętny romans – stwierdziła. – Dla niego jestem nudną i niezbyt pociągającą kobietą. Właśnie tak mnie postrzega.

– Udowodnij mu, jak bardzo się myli – odparł Philippe, patrząc jej prosto w oczy. Uśmiechnął się czarująco, a Caro musiała przyznać, że Jego Wysokość przyciąga wzrok jak magnes.

– A jak mam mu to niby udowodnić? Co, wejdziemy pod stół i zaczniemy się namiętnie całować?

Philippe uniósł lekko kąciki ust.

– Taki dowód na pewno by go przekonał. Myślałem jednak o czymś bardziej subtelnym, co pokazałoby, że nawet w otoczeniu tylu ludzi nie jesteśmy w stanie ukrywać swoich uczuć. Wiesz, takie drobne, ale widocznie dla innych sygnały. Na początek możesz po prostu patrzeć tylko na mnie, a nie na niego. Poza tym dodaj temu spojrzeniu odrobinę

namiętności, jakbyś marzyła tylko o tym, byśmy wreszcie znaleźli się sam na sam.

– Aha, to niezbyt trudne. – Caro skoncentrowała wzrok – w swoim mniemaniu zalotny – na księciu i nawet zatrzepotała rzęsami – Czy już lepiej?

– Wyglądasz... jakbyś miała problemy z żołądkiem. Hm, chyba stać cię na więcej.

– Przejmij inicjatywę. To ty masz w końcu opinię uwodziciela – odpowiedziała naburmuszonym tonem.

– Okej. Patrz, podziwiaj i ucz się.

Philippe sięgnął nad stołem po jej dłoń. Odwrócił wnętrzem do góry i wycisnął na wrażliwej skórze gorący pocałunek. Splatał palce z jej palcami, patrząc jej prosto w oczy. Caro poczuła, jak ciepło rozchodzi się od jej dłoni aż po ramię. Przycisnął kostki jej palców do ust i obsypał pocałunkami. Caro pisnęła z wrażenia i szybko wyrwała mu dłoń.

– Widzisz. Chodzi o to, by ludzie wokół odnieśli wrażenie, że do restauracji przyszliśmy prosto z łóżka i nie możemy się doczekać, by do niego wrócić. Po to, bym znów mógł cię rozebrać, bardzo powoli. Tak powoli, aż zaczniesz błagać, bym się z tobą kochał.

Ton jego głosu był hipnotyzujący, a w połączeniu z dotykiem działał na Caro jak narkotyk. Naprawdę poczuła się lekko odurzona.

– Ja nigdy nie błagam.

– Przy mnie byś błagała. – Philippe pozwolił sobie na szeroki zmysłowy uśmiech.

– Nie wydaje mi się.

Jego uśmiech tylko się pogłębił. Caro mogłaby przysiąc, że słyszy bicie własnego serca. Nagle ogarnął ją strach, że słyszą to również wszyscy wokół.

– Ależ tak – drażnił się z nią. – Jestem przekonany, że w gruncie rzeczy jesteś bardzo namiętną kobietą.

– O rany. Czy to naprawdę działa na kobiety?

– Na ciebie podziałało, czyż nie? Ani przez moment nie zatrzymałaś wzroku na George'u.

Rzeczywiście, Caro zupełnie zapomniała, że były narzeczony siedzi kilka stolików dalej.

– Co więcej, to on się w ciebie wpatrywał. – Philippe znów mówił zmysłowym tonem. – Teraz się zastanawia, czy jestem o wiele lepszym kochankiem niż on. I co, jak się z tym czujesz?

Caro mimowolnie strzeliła spojrzeniem w stronę George'a. No tak, siedział zupełnie nieruchomo, jakby go zamurowało. Uśmiechnęła się zadowolona.

– Teraz twoja kolej – zachęcił ją Philippe.

– Wolałabym nie zaczynać niczego przed jedzeniem. Nie chcę ci popsuć apetytu.

– Tchórzofretka! Żałuj, to przecież wspaniała okazja do ćwiczeń. Przyda ci się na później, będzie jak znalazł. Przed babką Lotty musimy się postarać dużo lepiej niż teraz.

– No już dobrze. – Caro wzmocniła się łykiem szampana. Potem powoli oblizwała wilgotne wargi. Philippe nie spuszczał z niej wzroku. Wsparła się na łokciach, potem objęła się wpół, eksponując tym samym dekolt. Czuła się bardzo nieswojo, zmusiła się jednak do uwodzicielskiego uśmiechu. Wzrok Philippe'a zatrzymał się na jej biuście. Caro odszukała koniuszkiem buta jego kostkę. Po czym przesuwała zmysłowo stopą po jego łydce. Było jej trochę głupio i czuła się zażenowana, ale jej akcja przyniosła pożądany efekt. Philippe naprawdę zmienił się na twarzy.

– Jak mi idzie?

– Myślę, że masz ukryty talent.

Caro dokładnie mu się przyjrzała, chcąc sprawdzić, czy mówi serio, czy tylko kpi. Niestety w tej chwili książę miał nieprzenikniony wyraz twarzy.

Przyniesiono zamówione przystawki. Caro ze zdumieniem zorientowała się, że odkąd zaczął bawić się koniuszkami jej palców, zapomniała zupełnie o głodzie. Jednak nie mogłaby sobie odmówić posiłku w tak eleganckiej restauracji, gdyż być może to pierwsza i zarazem ostatnia okazja.

– To było pyszne – skomentowała po odłożeniu widelca.

Rzeczywiście risotto z grzybami leśnymi bardzo jej smakowało.

– Nie było złe, owszem – odparł bez entuzjazmu. – A teraz wróćmy do przerwane go zajęcia...

– Czy naprawdę muszę? – westchnęła. – Mieliliśmy przecież omówić szczegóły naszego planu.

– Jakie szczegóły? – Philippe nie przestawał głaskać wnętrza jej dłoni, przesuając kciuk na delikatną skórę przedramienia.

– Co dalej?

– Wrócę teraz do Montluce. Zdementuję publicznie pogłoski o moim związku z Lottą. Następnie odwiozę ojca do Paryża. Wiem, że nie spodoba mu się moja obecność i wolałby, bym go nie odwiedzał w

szpitalu. Po operacji przyjadę po ciebie i razem pojedziemy do Montluce. Czy dziesięć dni ci wystarczy na przygotowania? W Montluce musisz tylko udawać, że jesteś mną oczarowana i bardzo ci na mnie zależy. Powinnaś mnie podobnie jak teraz trzymać często za rękę i takie tam...

– Nie brzmi zbyt interesująco – odparła Caro na przekór temu, co naprawdę odczuwała. Była tak podekscytowana, że czuła silne pulsowanie w skroniach.

– Raczej nie, ale też nie powinno być bardzo trudne.

– A gdzie zamieszkam?

– Ze mną. Nie przekonamy nikogo o naszym romansie, jeśli nie zamieszkamy razem. Mam do dyspozycji apartamenty w rezydencji Montvivennes.

– Zatem wystarczy spokojnie miejsca dla nas dwojga? – spytała, udając, że jego wyznanie nie zrobiło na niej żadnego wrażenia.

– Oczywiście. Sypiać też będziemy razem – uprzedził jej pytanie.

– To chyba nie będzie naprawdę konieczne? Nikt nie będzie wiedział, w którym łóżku spędzam noce. Ważne, że będziemy mieli wspólny apartament, prawda?

– Niestety, to nie wystarczy. W pałacu jest pełno służby. Prędzej czy później ich plotki dotrą do uszu babki.

– A nie możesz jej wytłumaczyć, że nie sypiając ze mną przed zawarciem małżeństwa, okazujesz mi należyty szacunek?

– O tak, babka na pewno by mi uwierzyła. – Philippe zaśmiał się ironicznie. – Możemy oddzielić się poduszką – powiedział, odzyskując powagę.

– Nie wydajesz się tym przejęty.

– Bo nie jestem. To zależy od ciebie, Caro. Ja się mogę bez problemu opanować. Nie musisz się tym martwić.

– To mnie akurat nie martwi. Skoro twierdzisz, że musimy spać w tym samym łóżku, to w porządku. Jednak seks może tylko skomplikować powodzenie planu. Wolałabym, żebyśmy pozostali jedynie przyjaciółmi. Tak będzie o wiele lepiej.

– Przyjaciółmi? – powtórzył trochę zdziwiony.

– To, że ludzie fajnie spędzają wspólny czas, nie znaczy jeszcze, że muszą wylądować w łóżku.

– Tak, mam przyjaciół, ale nie są to kobiety. Dobrze, zrobimy, jak sobie życzysz.

Potem zapadła cisza i Philippe przyglądał się, jak Caro ze

smakiem zajada, jak cieszy się każdym kęsem. On miał raczej obojętny stosunek do jedzenia, nie zastanawiał się nad zawłościami sztuki kulinarnej. Może dlatego obserwowanie Caro sprawiało mu dużą przyjemność, naprawdę świetnie się bawił. Nabierała na widelec kęski ze swego talerza i podawała Philippe'owi do spróbowania. Potem zaczęła próbować jego potraw, co trwało dobrą chwilę. W pewnym momencie Philippe zaproponował ironicznie, by prostu zamienili się daniami. Caro bez wahania na to przystała.

– George nigdy by się nie zgodził. Uznałby, że to żenująco i poza tym niepotrzebnie ściąga uwagę innych.

– I ten facet śmiał twierdzić, że jesteś nudna i nie umiesz się bawić?

– Przy Melanie na pewno się zmienił – westchnęła Caro.

– Powinnaś była spróbować tego numeru z dekoltem. Na pewno nie dałby rady ci odmówić.

– Tak uważasz? – zainteresowała się i ponownie zapatrzyła się na George'a.

Philippe poczuł ukłucie zazdrości. To on zawsze był w centrum uwagi, a teraz nagle musiał konkurować z banalnym i nudnym facetem. Kobiety, z którymi chadzał na kolacje, rozkwitały w jego towarzystwie, żywo reagowały na jego komplementy i żarty. No a przede wszystkim zawsze usiłowały pokazać się z jak najlepszej strony. Posiłek z Caro był dla niego nowym i interesującym doświadczeniem. Musiał zabiegać o to, by Caro zechciała łaskawie obdarzyć go swoją uwagą. Nie była klasyczną piękną, ale miała mnóstwo uroku. Nie zdawała sobie sprawy, jak może działać na mężczyzn. Cięty język, zmysłowe wargi, piękny dekolt, bystre spojrzenie niebieskich oczu. Tak, musiał przyznać, że coraz bardziej mu się podoba.

– Czy jesteś gotowa do wyjścia? Zadbajmy o odpowiednią oprawę, dobrze?

Gdy mijali stolika George'a i Melanie, Philippe objął Caro. Sprawdził, czy tamci to dostrzegli. To był gest dumnego posiadacza. Caro leciutko zadrżała.

– Oni też się zbierają do wyjścia – szepnął jej do ucha, gdy otwierał przed nią drzwi. – Chcesz mnie pocałować?

– Co takiego? Oczywiście, że nie.

– Jesteś pewna? Dzięki temu przekonasz George'a, że właśnie przeżywasz najpiękniejszy romans w życiu. No i że mnie cenisz jako wspaniałego kochanka. To chyba oczywiste?

Propozycja była istotnie kusząca. Chętnie utarłaby nosa George'owi. To przez niego długo czuła się brzydka i nudna, w dodatku porównywała się do Melanie. W dodatku George po zerwaniu traktował ją jak biedaczkę, nad którą trzeba się litować. Nienawidziła jego współczucia.

– Zgodzisz się na taki numer? – zapytała niewinnie. Hm, ciekawe, przecież ustalili, że poprzestaną na przyjaźni.

– A od czego się ma przyjaciół? – odpowiedział, obejmując ją mocno – To będzie dla nas dobre ćwiczenie. Poza tym w Montluce często będziemy musieli się całować, więc możemy zacząć już teraz.

– No, tak... – westchnęła.

Philippe skinął, by podeszła do czekającej przed restauracją limuzyny. Potem oparł się o samochód, blokując Caro przejście.

– Czuję się głupio... – wymamrotała, oblizując nerwowo usta.

– To dlatego, że stoisz za daleko.

Caro postąpiła krok bliżej. Otoczył ją zapach dobrej wody kolońskiej. Oparła dłonie o jego klatkę piersiową. Czuła twarde mięśnie pod delikatnym materiałem koszuli. Musnęła ustami najpierw pulsującą żyłkę na jego szyi, potem przesunęła wargi na linię szczęki.

-Myślę, że powinnaś się pośpieszyć. Zaraz pojawią się w drzwiach.

Philippe jak zwykle mówił spokojnym tonem, ale zdradzała go mowa ciała. Był bardzo spięty.

– Przestań gadać, bo mnie peszysz – odparła lekko podenerwowana.

Tak naprawdę czuła buzującą w żyłach adrenalinę i jej organizm domagał się jeszcze mocniejszych podnieć. Gdy usta Caro spotkały się wreszcie z wargami księcia, jej serce zaczęło bić jak szalone.

Zapomniała, po co się całują, przestało ją obchodzić, co pomyśla George i Melanie. Zapomniała również, że to „ćwiczenie” jest obowiązkową częścią ich planu. Liczył się tylko smak jego ust – ciepły, słodki. Poczwała, jak przyciąga ją do siebie.

Zagubiła się w swoich odczuciach. Ogarnęły ją bezwład i całkowite zapomnienie. Philippe rozpuścił jej włosy, które spłynęły wprost w jego dłonie. Gładził je, wplatał w nie palce, rozkoszował się ich miękkością.

Zadrżała mocno, gdy poczuła jego rękę przesuwającą się wzdłuż kręgosłupa. Uniósł jej pośladki, by mogła poczuć, jak bardzo jest podniecony.

- Philippe... – szepnęła chrapliwie.
- O rany, może wystarczy już tych ćwiczeń – odparł również chrapliwie. Miał trochę nieprzytomne spojrzenie. Wcale nie zamierzał ukrywać, jak bardzo mu się podobało i jak bardzo chciałby dostać o wiele więcej.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Montluce okazało się tak małym państwkiem, że nawet nie miało własnego lotniska. Caro z Philippe'em mieli wylądować najpierw we Francji, potem pojechać limuzyną Jego Wysokości do królewskiego pałacu. Na razie wszystko układało się po ich myśli. Lotta była Caro bardzo wdzięczna. Zapowiedziała, że gdy przyjadą, już jej nie będzie. Philippe oczywiście odbył poważną rozmowę z babką. Twardo trzymał się planu, nie zważając na furię starszej pani. Niestety również ojciec Philippe'a nie wykazał entuzjazmu z powodu rozwoju sytuacji.

Po odwiezieniu go na leczenie we Francji, księżę, mimo wcześniejszych zapowiedzi, spędził kilka dni w Londynie. Caro dowiedziała się o tym z „Gali”. Zamieszczono tam zdjęcie, na którym wychodził z nocnego klubu w towarzystwie Franceski Allen, nazwanej przez dziennikarza najpopularniejszą aktorką Wielkiej Brytanii.

Opis pod zdjęciem był oczywiście pełen spekulacji na temat charakteru związku tych dwojga. Caro uznała zachowanie księcia za niezbyt rozsądne i odpowiedzialne. Przecież sam jej wyjaśniał, że muszą wypaść wiarygodnie, by babka Lotty nie nabrała podejrzeń i nie pokrzyżowała ich planów.

Jednak Philippe po prostu chciał się trochę zabawić przed czekającymi go nudnymi miesiącami w Montluce. Z rozkoszą zatem odświeżył dawne znajomości, zagrał w polo w Guards Club, odwiedził liczne przyjęcia, na których miał okazję znowu spotkać się z piękną Franceską Allen. Kiedy się zastanawiał, jakie będą skutki udawanego romansu z Caro, zawsze wspominał jej śmiech i żarty. Była zupełnie inna niż Francesca, taka zwyczajna, o zupełnie przeciętnej urodzie.

Jednak nie mógł zapomnieć ich pełnego namiętności pocałunku. Nie spodziewał się, że tak to na niego podziała. Nie rozumiał tego. Caro nie była w jego typie, podobały mu się zupełnie inne kobiety.

Gdy wszedł do prywatnego odrzutowca, już tam na niego czekała. Miała na sobie dzinsy, wysokie buty, najzwyczajniejszy w świecie biały podkoszulek i męską marynarkę, stanowczo za dużą. Philippe po raz kolejny pomyślał, że ta dziewczyna nie jest w jego typie. Tyle że...

bardzo na niego działała.

– Ach, już jesteś. Zastanawiałem się, czy nie zmieniłaś zdania – powiedział na przywitanie.

– Owszem, myślałam o tym. Dowiedziałam się jednak od wspólnych znajomych moich i George'a, że zainteresowała go twoja osoba. Poczytał trochę na twój temat i zaczął się niepokoić. Jak wiesz, nie cieszysz się dobrą reputacją, tabloidy uwielbiają pisać o twoich kolejnych podbojach sercowych. Podobno martwi się, że przeżyję kolejny zawód miłosny. Dopilnuję, by znajomi z Ellerby regularnie otrzymywali ode mnie wiadomości. Będę ich informować, jak wspaniale żyje mi się u twego boku.

– Wspaniale. Możemy zatem startować.

Caro rozejrzała się w poszukiwaniu pilota. Na pokładzie nie było jednak nikogo poza nimi i Yanem.

– A gdzie jest pilot?

– Właśnie na niego patrzysz.

– Ty chyba żartujesz?!

– Wcale nie.

– Ja pytam poważnie. Czy ty potrafisz latać?

Philippe zasiadł w fotelu pilota.

– Jasne. Odbyłem pięciominutowe szkolenie jakieś kilka lat temu.

– Chyba ze mnie kpisz?

– Oczywiście – odparł jak zwykle ze stoickim spokojem. – Nie myślisz chyba, że pozwolą latać komuś, kto nie przeszedł odpowiedniego przeszkolenia?

– A jeżeli to jest księżę? Większość zakazów i nakazów można wtedy obejść.

– Jednak w wypadku latania to tak nie działa. Uspokój się, naprawdę zdobyłem licencję pilota. Myślisz, że niby czym się zajmowałem przez ostatnie kilka lat?

– Nie wiem. Grą w polo...

– Hm, to też, ale nie ma porównania z lataniem. Szczerze mówiąc, pilotuję samoloty również na długich trasach.

– Na jakich trasach?

– Kiedy tylko jest nagle potrzebny transport. Mam znajomego, który organizuje logistykę w kilku organizacjach charytatywnych o zasięgu światowym. Muszą na przykład szybko wysłać personel medyczny do odległej wioski lub namiotów rozbitych po trzęsieniu ziemi. No wiesz, przynajmniej mam jakieś zajęcie. To jest bardziej ekscytujące niż gra w

polo. A teraz zapnij pas.

Caro musiała przyznać, że ksiązę jej zaimponował. Podziwiała go nie z powodu pochodzenia czy zamożności. Dlaczego z góry założyła, że prowadzi próżniacze życie, szastając pieniędzmi z funduszu powierniczego? Robił coś pożytecznego, ale nie chwalił się, wręcz przeciwnie, bagatelizował całą sprawę. Powiedział, że w ten sposób zabija nudę. Czy ktoś inny, równie bogaty i uprzywilejowany, narażałby życie, niosąc pomoc potrzebującym?

Co więcej, nie afiszował się ze swoją działalnością. Miła odmiana po całej rzeszy celebrytów, którzy uwielbiają fotografować się podczas akcji dobroczynnych. Mają w nosie cel samej akcji, chodzi im wyłącznie o poprawienie własnego wizerunku. Caro zastanowiła się, czy Lotta wie, co robi jej kuzyn.

Spędzi z nim najbliższe dwa miesiące, udając jego partnerkę. Nie wolno jej ulec pokusie, jak przy ich pierwszym i, jak ufała, ostatnim takim pocałunku. Na myśl o tym poczuła szybsze bicie serca.

– O rany, ale wspaniały samochód! – wykrzyknęła Caro na widok astona martina na płycie lotniska. Prawie potknęła się na schodkach samolotu, żeby jak najszybciej dotrzeć do maszyny. – Ależ piękność! Nigdy nie widziałam modelu A DB9! Czy należy do ciebie? – Podniosła na niego lśniąca z ekscytacji oczy.

– Owszem. – Philippe uznał, że Caro tryskająca entuzjazmem to widok jeszcze piękniejszy niż Caro rzucająca gromy. Obserwując, jak gładzi maskę samochodu, pomyślał, jak by się poczuł, gdyby zaczęła głaskać jego...

– Czy mogę poprowadzić?

– Wykluczone.

– Oj, proszę, proszę. Będę grzeczną dziewczynką.

– Nie.

– Przecież kochasz mnie nad życie. Zapomniałeś?

– Musiałbym zupełnie postradać zmysły, żeby ci na to pozwolić. –

Philippe otworzył przed nią drzwi po stronie pasażera. – Większość dziewczyn nie lubi prowadzić.

– Ja nie należę do większości dziewczyn. – Caro grzecznie zasiadła na fotelu pasażera. – A co z Yanem i naszymi bagażami?

– Będzie za nami jechał innym samochodem. – Philippe wskazał zaparkowanego nieopodal suva z przyciemnianymi szybami. Uruchomił silnik, obserwując Caro gładzącą tapicerkę. – Skąd wiesz tyle o samochodach?

– Od taty. On uwielbiał swoje samochody i majstrował przy nich godzinami. Gdy byłam małą, pozwalał mi się przyglądać i podawać narzędzia. Zapach oleju przywołuje miłe skojarzenia. Poprowadzenie astona martina było jego niezrealizowanym marzeniem. Byłby ze mnie dumny i zarazem zazdrosny, wiedząc, że jechałam takim autem.

– Widać, że miałaś bardzo dobre relacje z ojcem.

– O tak, uwielbiałam go. – Caro poklepała poły swojej marynarki. – To należało do niego. Gdy wychodził, oczywiście zawsze się przebierał. Od razu wszyscy się do niego inaczej odnosili, bo człowieka w brudnym kombinezonie nikt nie poważa. Pamiętam, co kiedyś powiedział. Poradził, bym nie osądzała ludzi po wyglądzie czy stroju. Trzeba przeniknąć do wnętrza danej osoby, by poznać, z kim mamy do czynienia. No wiesz, coś w stylu, by nie oceniać książki po okładce.

– Mój ojciec miałby na ten temat zupełnie odmienne zdanie. Dla niego liczy się przed wszystkim wygląd i zachowanie pozorów. Nic dziwnego, że jestem dla niego nieustającym źródłem rozczarowania. – Philippe postarał się, by jego głos zabrzmiał spokojnie, ale nie udało mu się ukryć grymasu.

– Nie może być jednak tak źle, skoro ci na jakiś czas powierzył pieczę nad państwem.

– Głównie dlatego, że ludzie zachodziliby w głowę, dlaczego tego nie zrobił. Wolał uniknąć kłopotliwych pytań i spekulacji. Poza tym nie ma to nic wspólnego z zaufaniem. Ojciec uważa, że przebywanie w otoczeniu dygnitarzy i na spotkaniach biznesowych wyjdzie mi na zdrowie. Chce mnie trochę utemperować. Mam przede wszystkim energicznie ścisnąć ręce i wyprawiać bankiety. Babka Lotty nie spuści mnie z oczu i będzie pilnować jak cerber, sama się przekonasz.

– Ale gdybyś chciał, mógłbyś aktywniej uczestniczyć w rządzeniu krajem, prawda?

– Nikt mi na to nie pozwoli. Poza tym nie wolno mi przecież nalegać na ojca, kiedy jest chory. Nasze stosunki nie układają się najlepiej, ale oczywiście życzę mu jak najszybszego powrotu do zdrowia.

– Dlaczego ci nie ufa? Wiem, że miałaś dzikie usposobienie. Ale to było lata temu.

– Trudno sprawić, żeby zaczęli postrzegać mnie inaczej. Etienne był zawsze świadomy obowiązku, jaki na nim ciąży. Pracowity, odpowiedzialny, a do tego ujmujący chłopiec. Ja przypominam z usposobienia matkę. Mój widok sprawia, że do ojca powracają niemiłe wspomnienia. No wiesz, ona go przecież upokorzyła.

– Nic nigdy nie słyszałam o twojej mamie. Czym się zajmowała?

– Była za młoda do małżeństwa, zbyt niedojrzała. Dziwię się, że ten związek nie rozpadł się o wiele wcześniej. Odeszła od ojca, bo zakochała się we włoskim kierowcy rajdowym.

– Pamiętasz ją jeszcze?

– Nie bardzo. Miałem cztery lata, a poza tym zajmowała się mną głównie niania. Zapewne nie cierpiałem długo z powodu jej odejścia. Co innego Etienne. Miał wtedy jedenaście lat, rozumiał więcej niż ja. Spędzał ze mną dużo czasu, żebym nie tęsknił za mamą.

Caro uznała, że tata słusznie przestrzegał ją przed pochopnym ocenianiem ludzi. Do tej pory poznała tylko jedno, to bardziej zdystansowane i niedostępne oblicze Philippe'a.

– Nie wiedziałam, że byliście sobie bardzo bliscy.

– Był wspaniałym bratem. I synem. Nie dziwię się, że ojciec nadal nie przebolewał jego śmierci. Chyba wolałby, bym to ja zginął, ale nie winię go za to.

– Ależ to straszne, co mówisz...

– Owszem. Brat zginął przeze mnie. To wszystko moja wina.

– Nie, wydarzył się wypadek. Wiem to od Lotty.

– To ja zaproponowałem wtedy Entienne'owi, by poszedł popływać na nartach wodnych. Skarżył się, że ja się ciągle bawię, a jemu przypadają w udziale nudne zajęcia. Namówiłem go więc, by po raz pierwszy w życiu zrobił to, na co ma ochotę. Posłuchał mnie, i zginął.

– Jednak to nie twoja wina... – Caro naprawdę tak uważała, a w dodatku wyznanie Philippe'a obudziło w niej instynkt opiekuńczy.

– Mój ojciec jest innego zdania. Tylko Lotta, jako jedyna, nie obarczała mnie winą za śmierć brata.

Głos Philippe'a brzmiał teraz inaczej. Usłyszała w nim ból i żal. Nie zastanawiając się, Caro położyła rękę na jego ramieniu. Fizyczny kontakt sprawił jej przyjemność.

– Po pogrzebie wyjechałem od razu do Ameryki Południowej. Chciałem znaleźć się jak najdalej od Montluce. Ojcu mój wyjazd był na rękę, nie miał ochoty na mnie patrzeć. Jednak gdy został koronowany, nie miał za bardzo wyboru, musiał być ze mną w kontakcie. Prawdopodobnie nigdy mi nie wybaczy. Etienne zmarł przecież bezdzietnie.

– Dlaczego mu nie powiesz, że nie jesteś już dawnym

Philippe'em?

– Mojemu ojcu nie zaimponuje, że czasami latam z misją charytatywną, to niewiele dla niego znaczy. On nie jest złym człowiekiem. Skoro łatwiej mu myśleć o mnie jako o „trudnym przypadku”, nie będę zabiegać o to, by zmienić zdanie. Przeżył ogromną tragedię. Nie będę zabiegał o jego aprobatę, ma teraz co innego na głowie.

– Uważam jednak, że to niesprawiedliwe. Poza tym jako następca tronu powinienś decydować o ważnych sprawach, a nie tylko pokazywać się w galowym mundurze.

– Na świecie jest wiele niesprawiedliwości, Caro. Widziałem to w miejscach, do których latałem. Brak jedzenia, schronienia, stabilnego rządu, nie mówiąc już o odpowiedniej, a czasem nawet podstawowej opiece medycznej. To dopiero poważny problem. Wytrzymam kilka miesięcy w roli pajaca, trochę śmiesznego, a trochę żałosnego. Obym tylko nie skonał z nudów. Za godzinę będziemy na granicy. Pozwólmy sobie na odrobinę szaleństwa, dopóki nam jeszcze wolno. – Philippe rzucił jej wyzywający uśmiech.

Caro nigdy nie zapomni tej przejażdżki. Księżę podkreślił głośniki i uchylił szyberdach. Przed nią ukazał się czysty błękit nieograniczonego nieba. Promienie słońca muskały ją radośnie po policzkach. Czują się po prostu wyzwolona. Odchyliła się wygodnie w siedzeniu z mięciutkiej skóry i przymknęła oczy, nie zapominając jednak o siedzącym obok mężczyźnie. O mężczyźnie, który coraz bardziej jej się podobał.

Teren zrobił się górzysty, bardziej posępny i tajemniczy. Ruch samochodowy niemal zamarł. Wreszcie minęli punkt graniczny. Philippe zwolnił, by strażnicy zdołali go rozpoznać. Obaj mężczyźni zasalutowali, i wtedy Caro wreszcie sobie uświadomiła, że wkracza w zupełnie inny świat. Philippe musiał spostrzec jej zmieszanie, gdyż natychmiast zareagował.

– Musisz się do tego przyzwyczaić. W Montluce należy przestrzegać ściśle określonych reguł. Wiesz, trzeba się na okrągło kłaniać, ścisnąć ręce, słodzić sobie w wielkim stylu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Caro zaobserwowała, że Philippe zaczął się trochę inaczej zachowywać. Był u siebie. Może też dlatego, że przeszedł na francuski. Zapomniała już, że nie jest rodowitym Brytyjczykiem.

Kraj był przepiękny. Jechali drogą okoloną skapanymi w słońcu górami. Wijąca się zakolami rzeka miała srebrny kolor. Przy brzegu usadowiły się nieliczne malownicze wioski. Powietrze pachniało intensywnie sosnami. Obrazy niczym z bajkowej krainy. A potem jeszcze dolina, a w niej jezioro, nad którym przycupnęło miasteczko Montvivennes. W oddali widać było pałac.

Caro doszła do wniosku, że brakuje tylko księżniczek w zwiewnych szatach. Mogłyby machać chusteczkami z wież zamkowych, witając przyjezdnych. Miasteczko wydawało się jakby uśpione. Zanim się obejrzała, już wjechali na pałacowy dziedziniec. Usłyszała chrzęst żwiru pod kołami samochodu.

– Wow! – zawołała Caro, wysiadając z auta.

Chociaż prawdę powiedziawszy, z bliska rezydencja nie robiła już takiego wrażenia jak na tle malowniczego krajobrazu. Wiele okien wychodziło na tarasy i mniejsze balkoniki. Caro zauważyła drogę wiodącą do głównych ogrodów nad jeziorem. Dwóch lokajów w nieskazitelnej liberii stało przed wejściem. Pomyślała, że za chwilę na pewno się obudzi i powróci do rzeczywistości.

– Gotowa? – Philippe wytrącił ją z zadumy, ujmując pod ramię.

– O Boże. Naprawdę myślisz, że damy radę? – Poczwała nagły, i według niej jak najbardziej uzasadniony, przypływ paniki.

– No cóż, to się okaże.

Nie było to zwyczajne przywitanie z rodziną. W ogóle nie było żadnych witających. Szli wzdłuż korowodu służby w surrealistycznych dla Caro strojach – mężczyźni nosili obcisłe spodnie i marynarki ze złotymi epoletami. Philippe witał się pokrótce z każdym, a Caro wyłapywała swoje imię, więc próbowała robić dobrą minę do złej gry. Chyba właśnie tego oczekiwano od przyszłej narzeczonej księcia.

Philippe prowadził ich wzdłuż korytarzy do swoich apartamentów. Weszli na drugie piętro w kolejnym skrzydle, już nie wiedziała w

którym z kolei. Pokoje były przestronne i jasne, większość okien wychodziła na jezioro. Jednak urządzone były dość nijako, zupełnie bez charakteru. Caro śmiało dotykała mebli i sprzętów, wszystko dokładnie oglądała.

– Oto nasze gniazdko miłosne – stwierdził Philippe, otwierając ostatnie drzwi w amfiladzie, wiodące do sypialni.

Caro próbowała ukryć przerażenie, gdy zobaczyła wielkie łoże, w którym od dzisiaj będzie sypiać z Philippe'em.

– Jak widzisz, łóżko jest wystarczająco duże i poduszek też jest mnóstwo – zadrwił.

– Sam powiedziałaś, że poduszki nie będą konieczne. Hm, w tych sprawach jesteś zapewne o wiele bardziej doświadczony ode mnie.

Westchnął nieco teatralnie.

– Trudno powiedzieć. Muszę przyznać, że nigdy nie musiałem dyskutować o poduszkach.

– Nie sypiałbyś jednak z kobietą taką jak ja. Wybierasz zazwyczaj zupełnie inne partnerki, prawda?

– Prawda. Nie musisz się martwić o swoje bezpieczeństwo, w tym łóżku nic ci nie grozi. Więc skoro już sobie to wyjaśniliśmy, skupmy się na naszym planie. O czwartej mamy audiencję u babki. Nie możemy się z tego wywinąć, nawet jeśli powiemy, że jesteśmy zajęci. Co chcesz robić do tego czasu?

– Zjeść lunch?

Do: charlotte@palaisdemontvivennes.net

Od: caro.cartwright@u2.com

Temat: Ja jestem już na miejscu. A ty gdzie jesteś?

Droga Lotto,

Bardzo chciałam się dowiedzieć, gdzie jesteś, ale po zastanowieniu pomyślałam, że mogłabym się wygadać przed twoją babcią. Ona jest naprawdę niesamowita.

Miałam ją okazję dzisiaj poznać, to znaczy zostałam jej przedstawiona. Philippe nauczył mnie dygu zgodnego z waszą etykietą. Zapewne dla ciebie to chleb powszedni, ale ja się czułam okropnie, jakby ze mnie bezlitośnie drwiono. Byłam nieprzytomna ze zdenerwowania. Myślę, że Philippe też się denerwował. Oczywiście miał jak zwykle

nieprzenikniony wyraz twarzy, z którego nie można wyczytać żadnych emocji. Jednak w drodze na spotkanie, gdy przemierzaliśmy kilometry pałacowych korytarzy, bawił się nerwowo spinkami u mankietów i poprawiał kołnierzyk koszuli, jakby brakowało mu powietrza.

Caro przestała stukać w klawiaturę. Przeczytała jeszcze raz kilka ostatnich linijek. Czy aby nie za dużo napisała o księciu? Lotta gotowa pomyśleć, że między jej przyjaciółką a kuzynem zaczyna iskrzyć. Na wszelki wypadek postanowiła powrócić do wątku babki.

Twoja babka nie prowadzi polityki otwartych drzwi, czyż nie? Gdy wreszcie znaleźliśmy się w pobliżu jej apartamentu, musieliśmy jeszcze pokonać niezliczone pokoje przechodnie. Oczywiście przed każdym otwierano nam dostojnie drzwi. W sali audiencyjnej, bo tak to należy określić, rozciągała się niezmierna lśniąca posadzka. Cóż, szkoda, że Philippe mi o tym nie powiedział. Założyłabym pantofle, w których bym się tak strasznie nie ślizgała. Prawie u stóp twojej babki zaliczyłabym upadek, na szczęście Philippe mnie w porę podtrzymał. Jedno moje spojrzenie na niego wystarczyło, bym niemal wybuchła śmiechem. To było naprawdę straszne, bo tłumiąc chichot, z pewnością mocno się zarumieniłam. Czy można sobie wyobrazić gorszą kompromitację?

Udało mi się jednak wykonać w miarę prawidłowy dyg. Tak przynajmniej myślałam, dopóki potem Philippe nie oznajmił, że przypominałam kwokę znoszącą jajko. Czyż on nie jest uroczy?

W każdym razie Philippe odegrał swoją rolę znakomicie, mimo że od twojej babki wiało arktycznym chłodem. Nie próbowała ukrywać, że obwinia mnie o twój wyjazd. Philippe natychmiast zareagował. Skoro on mnie wybrał, należy mi się szacunek. Mówiąc to, obsypywał moje dłonie pocałunkami. Był niezwykle przekonujący, nawet ja bym się nabrała, gdybym oczywiście nie odgrywała głównej roli w tej farsie.

Oczywiste twoja babcia nie jest zachwycona naszym „związkiem”. Na szczęście uwierzyła we wszystko i chyba nie podejrzewa podstęp. Później zostałam poddana bezlitosnemu przesłuchaniu. Musiałam opowiedzieć o rodzinie, przyjaciółach, miejscu zamieszkania i tak dalej.

Była oschła i bardzo zdystansowana, jednak wyczułam, że ona się

po prostu o ciebie bardzo martwi. Chyba powinnaś do niej napisać. Oczywiście nie wspominaj, gdzie akurat bawisz.

Nasze pożegnanie przypominało wojskowy odwrót. Zachowując kamienne twarze, wycofaliśmy się z sali audiencyjnej, a następnie, biegnąc przez niezliczone korytarze, wybuchliśmy szalonym śmiechem. Boże, jakaż to była ulga! Audiencja nie wyszła nawet tak źle!

Jako że Philippe musiał się udać dziś wieczorem na spotkanie z bankierami, mam cały wieczór dla siebie. Pomyślałam, że napiszę do ciebie kilka linijek. Jak widzisz, wyszedł cały esej. Mam nadzieję, że bawisz się dobrze, gdziekolwiek jesteś. Proszę, napisz, jak się miewasz.

Moc uścisków.

Twoja Caro

Philippe wszedł do sypialni późną nocą. Caro czytała jeszcze w łóżku, w staromodnej piżamie, zapięta po samą szyję. Philippe uznał, że to nawet lepiej. Przynajmniej nie próbowała go uwieść, wkładając jakąś seksowną bieliznę. Bo takie zmysłowe koronki... Dość tego, ofuknął się w duchu.

- Czy to też jest w stylu vintage?
- Szczerze mówiąc, nie.
- Kupiłaś ją, kiedy miałaś dwanaście lat? Ten wzór w różyczki zdążył się sprać.
- Aż tak nie, ale mam ją już jakiś czas – odparła niechętnie. – Jest bardzo wygodna.
- No tak, to jedyny powód, dla którego w ogóle można coś takiego włożyć. Rozumiem.
- Jak udał ci się wieczór? – wołała zmienić temat.
- Było nudno. Wymieniłem uściski rąk, uśmiechałem się, aż rozboleła mnie szczęka, robiłem inteligentną minę. To był dopiero pierwszy wieczór. Nie wiem, jak długo uda mi się wytrzymać.

Philippe zdjął marynarkę i położył się obok Caro, splatając ręce na wezglowiu. Przyznał, że miło było zastać kogoś „u siebie w domu”. Po pożegnaniu się z Yanem przyśpieszył, bo ciekawiło go, czy Caro już śpi. Odwrócił się w jej stronę i zapytał:

- A co ty porabiałaś?
- Napisałam mejla do Lotty. – Caro odłożyła książkę i zdjęła

okulary. – Wolalabym wiedzieć, gdzie ona jest. Trochę się martwię, przecież nagle znalazła się w zupełnie obcym otoczeniu. Jak sobie poradzi?

– Lotcie nic nie będzie. Jest silniejsza, niż się wszystkim wydaje. To kolejny dowód, że pozory mylą.

Philippe przeciągnął się i ziewnął. Rozmowa po nużącym dniu była dla niego nowym doświadczeniem. Zazwyczaj nie rozmawiał z partnerkami o poważnych sprawach. Spędzali razem upojną noc, potem on po prostu wychodził. Caro podciągnęła kolana pod brodę. Niezbyt mądre posunięcie, bo w ten sposób uwypukliła kształt piersi. Philippe nie mógł oderwać od niej wzroku. Była piękna, gdy tak siedziała z rozpuszczonymi włosami.

Caro zaczęła opowiadać o pysznościach podanych na kolację, co go już nie zdziwiło. Zdążył poznać ją od tej strony. Zażyczyła sobie spróbować lokalnych specjałów. Były to pierożki nadziewane świeżym pstrągiem z jeziora oraz tarta morelowa na deser. Philippe wstał i zaczął rozpinąć koszulę.

– Co ty robisz? – przerwała swój wywód Caro.

– A na co to wygląda? Rozbieram się, bo zamierzam położyć się spać.

– Możesz rozebrać się w łazience.

– Jeśli cię to krępuje, po prostu nie patrz. Będziemy nierozłączni przez kilka tygodni, więc powinniśmy czuć się swobodnie w swoim towarzystwie. Musisz się do tego przyzwyczaić.

– Nie zamierzam oglądać, jak się rozbierasz! Pewnie nawet nie śpisz w piżamie.

Philippe zdążył już ściągnąć koszulę i stał teraz z odsłoniętym torssem.

– No cóż, moja nie może równać się z twoją, ale trudno. – Zamachał jej przed nosem jedwabną piżamą. – Musiałem się do czegoś takiego przyzwyczaić, bo gdyby służba odkryła, że księżę sypa nago... Dobrze, nie denerwuj się, pójdę ci na rękę i przebiorę się w łazience.

Po powrocie do sypialni Philippe zastał Karę przykrytą kołdrą po czubek nosa. Poduszka spoczywała już mniej więcej w połowie łóżka. Bez słowa przeszedł na swoją stronę i wsunął się pod kołdrę.

Do: caro.cartwright@u2.com

Od: charlotte@palaisdemontvivennes.net

Temat: Re: Ja jestem już na miejscu. A ty gdzie jesteś?

Bardzo mi się podoba... tu, gdzie jestem! Dziękuję, że zechciałaś mi pomóc. Nie zdradzę, gdzie jestem, ale wyobraź sobie, że pracuję. Robię wiele rzeczy po raz pierwszy w życiu. Obieram ziemniaki, odbieram telefony, sporządzam listy zakupów, podaję herbatę. Wiem, że na tobie to nie zrobi żadnego wrażenia, ja natomiast jestem bardzo podekscytowana. Gdy kładę się spać, padam ze zmęczenia, i to wcale nie jest przesada. Dlatego wybacz, ale będę się streszczać. Napisałam już do babki. Bardzo mnie cieszy, że dogadujecie się z Philippe'em. Właściwie to czy chciałaś mi coś zdradzić między wierszami? Musisz mi wszystko napisać, proszę.

Twoja Lotta

Caro uśmiechała się, czytając mejla od przyjaciółki. Nie było jej w sumie do śmiechu po niezbyt udanym poranku, jednak fakt, że najdroższej przyjaciółce zaczęło się układać, od razu poprawił jej nastrój.

Philippe wstał najwyraźniej lewą nogą. Przynajmniej tak się zachowywał. Udał się na spotkanie z premierem. Rzucił na pożegnanie kilka kwaśnych uwag i dostojnie wymaszerował. Caro nie spała za dobrze. Było jej za gorąco we flanelowej piżamie, no i dokładnie owinęła się kołdrą. Próbowwała leżeć bez ruchu, skrępowana obecnością Philippe'a. Owszem, spał w spodenkach od piżamy, ale z gołym torsem. Opalonym, ładnie umięśnionym i bardzo... pociągającym.

Nie pozostało jej nic innego, jak ścisnąć rąbek kołdry tuż pod podbródkiem. Philippe natomiast spokojnie spał. Nie przeszkadzała mu jej obecność w tym samym łóżku. W sumie nie powinna się dziwić. No bo dlaczego miałyby go podniecić widok kobiety w staromodnej piżamie? Ona też musi przyzwyczaić się do nowej sytuacji, i to jak najszybciej, inaczej nie wytrzyma tu nawet kilku dni. Nie może zawieść Lotty, nie po tym, co przyjaciółka dla niej zrobiła.

Postanowiła pójść na spacer do miasta, poza mury tego luksusowego więzienia, do zwyczajnego świata, z którego pochodziła i w którym nigdy nie czuła się zagubiona.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Caro powędrowała prosto na starówkę miasteczka Montvivennes, gdzie uliczki wciąż były pokryte brukiem, a na balkonach wąskich kamieniczek powiewało pranie. Wkroczyła następnie na plac bazarowy i zalało ją mocne światło słoneczne, rażąc w oczy. W okularach przeciwsłonecznych na nosie podziwiała wystawy, oglądała dzieła miejscowych rzemieślników i towar rolników. Próbując się porozumieć, chociaż jej francuski był żenująco ubogi, skosztowała serów i szynek, a także nie omieszkała dokładnie przyjrzeć się owocom na licznych straganach.

Sklepikarze okazali się bardzo wyrozumiali i przyjacielscy. Rozmowa na temat jedzenia nigdy nie sprawiała Caro trudności, więc nawet bez znajomości języka, posiłkując się gestykulacją, świetnie sobie radziła z komunikacją. Wszyscy doceniali jej trud, i kupujący, i sprzedający, co chwila wybuchając serdecznym śmiechem.

Była to dla niej poza tym świetna lekcja francuskiego, nauczyła się nazw owoców i warzyw. Ćwiczyła wymowę, poprawiana przez obecnych przy straganie kupujących. Gdy przyszło jej zapłacić za wybrany ser i kilka pomidorów, które pachniały sto razy mocniej niż te z supermarketu w Ellerby, zaczęła się zastanawiać, jak wytłumaczyć brak lokalnej waluty.

Nagle straganiarz przestał się uśmiechać i wlepił oczy gdzieś ponad ramieniem Caro. Zbliżał się do niej Philippe. Wszyscy zaczęli nerwowo szeptać, wyraźnie poruszeni. Uśmiechał się do niej, jednak szybko zorientowała się, że jest wściekły. Tuż za nim kroczył Yan.

Na chwilę wstrzymał oddech, jej serce gwałtownie przyśpieszyło. Hm, może jednak nie będzie tak źle?

– O, cześć! Co tutaj robisz?

– Zamierzałem zapytać cię o to samo. – Jego chłodny ton trochę zbił ją z tropu.

Po spotkaniu z premierem, na którym musiał wysłuchać informacji na temat planowanej budowy rurociągu, chociaż sprawa i tak już z góry została przesądzona w gabinecie babki, postanowił przeprosić Caro za swoje poranne zachowanie. To w końcu nie jej wina, że przez całą

noc o niej myślał. Podobała mu się nawet w tej śmiesznej i niegustownej piżamie. Mnóstwo guzików, które mógłby powoli, jeden po drugim, rozpinąć... Niestosowne myśli, które doprowadzały go do furii. To dlatego rano warczał i był ponury...

Nie jej wina, że miał erotyczne sny, z nią w roli głównej. Dlaczego nie mógł wspominać którejs z swoich wcześniejszych kochanek? One eksponowały swą seksualność, podczas gdy Caro ją ukrywała. Zupełnie jakby nie chciała mu się podobać, jakby jej na tym nie zależało. Kiedy po spotkaniu z premierem szukał Caro, służba, już bardzo życzliwa wobec jego „narzeczonej”, poinformowała go, że Caro postanowiła zwiedzić miasto. Zaniepokoił się i zmartwił. Przecież mogła się zgubić.

– Powiedziałem ci rano wyraźnie, żebyś nie opuszczała pałacu!

– Już wiem, że nie wolno mi chodzić do pałacowych kuchni. Ale dlaczego nie mogę wychodzić na zewnątrz? Za karę? Przecież nic nie zrobiłam.

– Widziałaś afisze aktywistów z ruchu ochrony środowiska, prawda? Pojawiły się, ledwie przekroczyliśmy granicę. Mówiłem ci poza tym, dlaczego Yan mi wszędzie towarzyszy, tak czy nie? Chodzi mi o twoje bezpieczeństwo! To głupota wystawiać się na takie ryzyko.

– Powiedziałeś mi również, że obecna sytuacja polityczna zupełnie mnie nie dotyczy i nie powinna mnie obchodzić.

– Tak, dopóki jesteś w pałacu! Witaj w moim świecie, Caro! Byłabyś łatwym celem bez obstawy.

– Ależ co za bzdury. – Caro jednak spodobała się troska Philippe’a. A zatem nie była mu zupełnie obojętna. – Nikt się mną nie interesuje. Czułam się bardzo swobodnie, dopóki się nie pojawiłeś. No nic, w każdym razie nawet dobrze się stało. Chcę kupić trochę tego sera, ale nie mam waszej waluty. Mógłbyś mnie wybawić z kłopotu?

Caro szybko przestała się interesować tematem bezpieczeństwa rodziny panującej i skierowała rozmowę na istotniejsze, według niej, sprawy, czyli zakup sera. Mimo woli rozbawiła Philippe’a, który uśmiechnął się szeroko. Zresztą nie powinien teraz okazywać gniewu, przecież znajdowali się w miejscu publicznym. Skinął głową na straganiarza, gdyż wydało mu się, że teraz wypadało zainteresować się serem. Mężczyzna odkroił mu solidny kawałek.

– Powiedz sam, czy to nie najlepszy ser pod słońcem? – Caro wyraźnie domagała się odpowiedzi.

Philippe czuł się zdecydowanie nie na miejscu. Widział przed sobą

rozradowaną twarz Caro. Wyglądała ślicznie, chociaż znowu ubrała się bardzo dziwnie. Bluzka zapewne z lat pięćdziesiątych, turkusowa, do tego aplikacje w kształcie owoców tropikalnych. Nie miał wśród swoich znajomych kobiety, która odważyłaby się wyjść w czymś takim na ulicę.

– Bardzo dobry – odparł zwięźle i powiedział to samo po francusku do sprzedawcy, który natychmiast się rozpromienił.

– Możemy trochę kupić?

Philippe spojrzał wymownie na Yana, który błyskawicznie wyciągnął portfel i wręczył księciu banknot. Stojący w ich otoczeniu ludzie śledzili w skupieniu całą scenę.

Caro zaciągnęła go następnie do innych straganów. Przybywało żywności, którą musiał nieść Yan. Dla Philippe'a było to zupełnie nowe doświadczenie. Tyle wspaniałych smaków i zapachów. Nigdy nie był na bazarze. Ujęły go uśmiechnięte twarze mijających ich mieszkańców miasteczka. Nigdy nie miał okazji przyjrzeć im się z bliska, nigdy z nimi nie rozmawiał. Zobaczył ich w zupełnie innym świetle, w naturalnym środowisku, przy prozaicznych czynności. Odczucie, że żył dotąd w złotej klatce, przybrało na sile.

Czuł się swobodnie w towarzystwie rozgadanej i pełnej entuzjazmu Caro, a przy tym świetnie się bawił. Obserwował zafascynowany, jak łatwo nawiązywała kontakt ze sprzedawcami, a jej śmiech był zaraźliwy, no i niezwykle seksowny. Nagle zapomniał o wcześniejszym zmęczeniu, naprawdę poczuł się w pełni zrelaksowany.

– Co zamierzasz zrobić z tym wszystkim?

– Przygotuję sałatkę na lunch.

– Poproś służbę, wydadzą odpowiednie dyspozycje kucharzowi.

– Wolę zająć się tym sama. Uwielbiam gotować. Pracowałam w delikatesach w Ellerby, ale niestety splajtowały. Marzę o tym, by prowadzić własny bar sałatkowy z kawiarnią. Może to prozaiczne marzenie, ale lepsze niż żadne. – Spojrzała wymownie na Philippe'a. – Ty pragniesz unikać jakichkolwiek zobowiązań, a przede wszystkim wystrzegasz się zaangażowania emocjonalnego.

– Jesteś w błędzie. Nie każdy pragnie mieć własną firmę. Ja na przykład marzę o wolności i o tym, by zobaczyć cię w ubraniach wyprodukowanych w naszym stuleciu.

– Dobrze ci radzę, zapomnij. – Caro skrzywiła się i pokazała mu język.

Philippe zmarszczył brwi, spoważniał.

– A właśnie, jesteśmy dzisiaj zaproszeni do premiera na kolację.

Będzie też jego żona.

– Powiedziałeś mi, że nie będę musiała brać udziału w żadnych oficjalnych spotkaniach.

– To nie będzie oficjalne spotkanie.

– Tylko elegancka kolacja?

– Owszem. Czy to zbyt śmiałość prosić, byś włożyła sukienkę z dwudziestego pierwszego wieku?

– Nie stać mnie.

– Nie przejmuj się. Ja zapłacę.

– Absolutnie nie! Nie podoba mi się rola Kopciuszka na balu! Nie było mowy o czymś takim w naszej umowie. Nie potrzebuję nowych ubrań. Moja garderoba nadaje się na każdą okazję. Nie nalegaj, bo za nic nie ustąpię.

Nawet Caro nie do końca wierzyła w swoje słowa. To była pewność siebie na pokaz. Później, gdy znalazła się w ich (!) sypialni, rozłożyła na łóżku swoje suknie na specjalne okazje. Szczerze mówiąc, były tylko dwie i Caro mogła się założyć o wszystkie pieniądze świata, że żadna z nich nie przypadnie Philippe'owi do gustu. Zastosowała wyliczankę i padła na bladozieloną suknię w kolorze mchu. Caro uznała ją za wystarczająco elegancką.

Uniosła dumnie głowę i poszła pokazać się Philippe'owi. Stał na balkonie, był ubrany w elegancki i absolutnie nieskazitelny smoking. Caro zamarła na jego widok. Wyglądał po prostu olśniewająco. Najchętniej uciekłaby gdzie pieprz rośnie. Doszła do wniosku, że bez względu na to, w co się ubierze, przy nim zawsze będzie wyglądać jak uboga krewna.

– O rany. Gdzie ty wynajdujesz takie stroje? – spytał, poirytowany jak zawsze, gdy wypowiadał się na ten temat. Paradoksalnie Caro od razu poczuła się lepiej. Wstąpił w nią duch walki.

– Najczęściej w internecie. Poza tym w Ellerby jest kilka wspaniałych sklepików z takimi ciuchami. Podoba ci się? – zapytała prowokująco.

– Wolę się nie wypowiadać.

Caro się roześmiała. Wiedziała już, jak reagować, gdy Philippe zachowywał się jak nadęty arystokrata. Co więcej, im bardziej się wściekał, tym lepiej się bawiła.

– Możesz zapiąć?

Odwróciła się do niego tyłem, unosząc włosy. Poirytowanie spowodowane jej strojem znikło jak za dotknięciem czarodziejskiej

różdżki. Stał za Caro i zlustrował linię jej pleców. Pragnął musnąć skórę jej ramion gorącym pocałunkiem. Oświetlała ją luna zachodzącego słońca, co jeszcze dodawało jej uroku. A przy tym wydawała się zupełnie nieświadoma wrażenia, jakie na niego wywiera.

Wciągnął jej zapach. Hm, chyba korzenna mieszanka z nutą cytrusów, idealnie dopasowana do jej osobowości. Philippe nie śpieszył się z zapinaniem, wręcz przeciwnie, przeciągał ten moment w nieskończoność. Obserwował, jak pod wpływem jego dotyku Caro napina mięśnie karku, jak wyskakuje jej gęsia skórka na ramionach. Philippe uśmiechnął się do siebie. Caro reagowała na jego dotyk. To mu się bardzo spodobało.

Pozwolił sobie na utratę samokontroli i przycisnął usta do jej szyi. Usłyszał, jak Caro wciągnęła chrapliwie powietrze. Chciała się już odsunąć, jednak zatrzymał ją, kładąc ręce na jej biodrach. Delikatnie, ale stanowczo obrócił ją. Stali teraz twarzą w twarz. Zaskoczona i zdezorientowana Caro wypuściła włosy trzymane nad głową. Miała szeroko rozwarte oczy, w których zatopił spojrzenie.

- Nie uważam, żeby to był dobry pomysł – szepnęła.
- Co takiego?
- Cokolwiek ci teraz chodzi po głowie.
- Jestem spięty przed tą kolacją. Czy jest coś bardziej relaksującego niż długi pocałunek z piękną kobietą?
- To tylko ja. Nie musisz mnie częstować tymi wyświechtanymi gadkami. Długo się ich uczyłeś?
- Może to nie jest wyuczona kwestia. Może powiedziałem, co naprawdę myślę. Że jesteś piękną kobietą.
- I twoją przyjaciółką, pamiętasz.
- Owszem, bardzo urodziwą przyjaciółką.

Philippe uciął dalszą rozmowę na ten temat, a i Caro nie mogła jej kontynuować, bo zamknął jej usta pocałunkiem. Na początku delikatnym, a potem, gdy rozchyliła usta, bardziej gwałtownym, natarczywym i żarliwym. Zaciśnął mocniej dłonie na jej biodrach. Caro oparła ręce na jego ramionach.

Materiał sukni był bardzo śliski. Philippe chciał mocniej objąć Caro, ale zdołała się uwolnić.

W tej chwili w drzwiach stanął lokaj i oznajmił, że podstawiono samochód. Philippe z wyraźną niechęcią powrócił na ziemię. Zlustrował Caro, która stała na wyciągnięcie ręki. Miała cudownie zaróżowione policzki i lekko nabrzmiałe usta. Ależ ona jest piękna,

pomyślał.

- Wybacz mi. Musimy już iść.
- Powiedziałam ci, że nie uważam tego za dobry pomysł.
- A ja się z tobą nie zgodziłem. Nie podobało ci się? Spróbuj mnie o tym przekonać.
- Nie o to chodzi. Uzgodniliśmy, że pozostaniemy przyjaciółmi, pamiętasz jeszcze?
- A przyjaciele nie mogą się całować? Coś takiego, pierwsze słyszę.
- Nie w ten sposób! – zaprotestowała żywo. – To był ostatni raz, nie chcę tego powtarzać.
- Jeszcze do tego wrócimy – zawyrokował Philippe ze zwykłą sobie stanowczością, po czym wziął ją pod rękę, kierując się do wyjścia. – W tej chwili musimy już niestety iść...

Wystawną kolację poprzedziło przywitanie przy drinkach, w czasie którego Caro stała u boku Philippe'a i ścisnęła liczne dygnitarskie dłonie, uśmiechając się przy tym sztucznie. Próbowła nie zwracać uwagi na wymownie kwaśne spojrzenia obecnych dam, które nie spuszczały wzroku z jej sukni. Wśród koktajlowych czarnych miniówek kreacja Caro jeszcze bardziej rzucała się w oczy.

Philippe'a rozpieszczała duma. Nie uważał, że Caro wygląda pięknie, lecz i tak bez przerwy na nią patrzył, nie mógł się powstrzymać. Obserwował z rozczeniem, jak układa wargi do kolejnego sztucznego uśmiechu. Te usta... miękkie i słodkie, pachnące. Nie mógł o nich zapomnieć, chociaż naprawdę bardzo się starał.

Przyszło im siedzieć na przeciwległych końcach długiego stołu, uginającego się pod srebrną zastawą i wystawnymi świecznikami. Umożliwiało to w zasadzie konwersację tylko z osobami siedzącymi po prawej i lewej ręce. Philippe nie miał najmniejszych wątpliwości, że miejsca zostały wybrane przez babkę Lotty.

Caro tymczasem najwyraźniej świetnie się bawiła w towarzystwie dwóch sąsiadów. Nie przeszkadzała jej nieznajomość francuskiego, nie czuła się skrępowana. Philippe miał kwaśną minę przez całą kolację, gdyż sytuacja nie rozwijała się po jego myśli. To on był zawsze w centrum zainteresowania. Tymczasem dzisiaj przy stole brylowała jego partnerka, która w dodatku, o zgrozo, zupełnie się nim nie interesowała.

Milcząc, wracali do apartamentów Philippe'a, nie patrząc na siebie, nie dotykając się. Gdy ostatni z szeregu lokajów zamknął za nimi kolejne drzwi i zostali w końcu sami, Caro przeszła do ataku. Bez

uprzedzenia, a co najśmieszniejsze, zaczęła dokładnie tam, gdzie skończyli.

– Uważam, że nie powinniśmy tego robić. Nie tak się umawialiśmy!

– Chodzi ci o tę poduszkę na środku łóżka?

– Tak! – Caro przełknęła nerwowo ślinę. – Powiedziałeś, że mnie najpierw zapytasz, czy mam na to ochotę. – Była bliska wybuchu, z trudem panowała nad głosem.

– Jesteś pewna, że nie chcesz?

– Tak... nie... nie wiem... – Poczowała, jak ogarnia ją desperacja.

– Już w porządku. Połóż poduszkę na miejsce. Będę na balkonie. – Philippe już się uspokoił. Uśmiechnął się zdawkowo i wyszedł z sypialni.

Caro opadła na łóżko. Kogo ona próbowała oszukać? Siebie? Philippe'a? Pragnęła go, to oczywiste. Mógł być jej, co z tego, że prawdopodobnie tylko na tę jedną noc? Musi jednak zachować resztkę zdrowego rozsądku, zmusić się do logicznego myślenia. Nie wolno jej zakładać, że on będzie chciał się z nią związać. Mogła zapomnieć o wspólnej przyszłości.

Jednak w tej chwili nie zależało jej na przyszłości. Martwiła się, że nie da rady spędzić kolejnej nocy obok Philippe'a. W dodatku teraz musi go poprosić o pomoc przy rozpinaniu sukni, a wiadomo, czym to się może skończyć.

Philippe siedział prawie nieruchomo, oświetlony blaskiem lamp na dziedzińcu. Zdjął krawat i marynarkę, nogi oparł o balustradę balkonu. Biel koszuli kontrastowała z opaloną skórą. W skupieniu patrzył, jak Caro wchodzi na balkon.

– Nie mogę dosięgnąć zamka sukni...

– Podejdź bliżej i odwróć się.

Podniosła włosy i po chwili poczuła na plecach palce Philippe'a. Gdy rozsunął zamek, wieczorna bryza liznęła ją po kręgosłupie. Pozwoliła włosom opaść na ramiona i odwróciła się przodem do Philippe'a.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza. Philippe odgarnął Caro włosy z policzka, odsłaniając szyję. Zadrżała mocno, a potem zamarła. Tak bardzo pragnęła, by jej dotknął.

– Wiesz, że tym razem nikt nam nie przeszkodzi?

– Tak... – wyszeptała niemalże bezgłośnie, przechylając głowę na bok, by gorące pocałunki Philippe'a muskały jej szyję.

Przyciągnął ją do siebie, ujął w dłonie jej piersi. Caro płonęła.

Przestała myśleć, była czystym pożądaniem.

- Czy mam przestać? – wyszeptał jej wprost do ucha.
- Nie. Nie przestawaj.
- Powiedziałaś, że powinienem cię najpierw zapytać. Więc

pytam...

Caro zdobyła się już tylko na nikły uśmiech. Jej suknia spłynęła w dół w jednej sekundzie. Philippe położył dłonie na jej biodrach, zamknął w uścisku, którego tak bardzo pragnęła, za którym tak bardzo tęskniła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Caro wiedziała bardzo dobrze, że popełnia poważny błąd. Tak podpowiadał jej rozum, ale serce i ciało były innego zdania i nie chciały słuchać żadnych argumentów.

Przyglądała się leżącemu obok niej Philippe'owi. Oddychał miarowo i spokojnie. Pragnęła pocałować dołek w jego brodzie, przejechać ręką po linii pleców, obsypać je pocałunkami. Ale wtedy zbudziłby się, a ona nie umiała trzeźwo myśleć, gdy hipnotyzował ją spojrzeniem tych swoich srebrzyście szarych oczu.

Musiała dojść do ładu ze sobą, i to szybko, więc schowała rękę pod kołdrę w odruchu samoobrony... przed sobą. Nie wiedziała, że noc z Philippe'em dostarczy jej tak fantastycznych wrażeń. Caro lubiła oczywiście seks z George'em. To było takie naturalne. Wyczuwała, kiedy George jej pragnie.

Tej nocy było zupełnie inaczej. Połączył ich gwałtowny, dziki seks, chociaż nie skąpili sobie również nieśpiesznych i słodkich pieszczot. Jej ciało płonęły, zmysły się wyostrzyły. Dzięki Philippe'owi zaczęła się postrzegać jako atrakcyjną kobietę. Wiedziała, że po tej nocy będzie zupełnie nową osobą. Już nie ma powrotu do przeszłości.

Miała jednak świadomość, że seks z nią nie był dla Philippe'a niczym wyjątkowym, a na pewno nie w takim stopniu jak dla niej. Skoro żadnej z jego wcześniejszych, olśniewających partnerek nie udało się zatrzymać go na dłużej, dlaczego z nią miałyby być inaczej?

Szkoda, że nie umiała poprzestać na seksie. Zakochała się. Najprościej byłoby cieszyć się chwilą, skorzystać z tego, że spędzą kilka tygodni we wspólnym łóżku. A potem wszystko się skończy, obudzi się z pięknego snu. Wyprowadzi się z pałacu, opuści księcia i powróci do szarej rzeczywistości. Nie wolno jej o tym zapominać.

Z zamyślenia wyrwał ją dotyk Philippe'a. W półśnie przyciągnął ją do siebie. Caro gładziła jego skórę, aż po długiej chwili uznała, że pora otrzeźwieć, dopóki nie jest za późno.

Poszła wziąć prysznic i ubrać się. Potem usiadła na balkonie, gdzie mieli zjeść śniadanie. Liczyła na to, że w miarę szybko odzyska spokój i zapanuje nad emocjami. Po chwili dołączył do niej zaspany

Philippe.

– Tu jesteś. Dzień dobry!

Zaszedł ją od tyłu, odchylił jej głowę i skradł pocałunek. Caro odsunęła usta, więc całus wylądował na policzku.

– O co chodzi? Wczoraj nie unikałaś moich pocałunków, wręcz przeciwnie.

– To było wczoraj. Dzisiaj jest dzisiaj.

– Masz rację. Wracajmy do łóżka... Zdążyłem się już za tobą stęsknić. Co ty tu w ogóle sama robisz? – Jego głos był zaskakująco łagodny, niemal pieszczotliwy. Zaskakujące.

– Rozmyślam.

– Jest na to za wcześnie. – Usiadł na sąsiednim na krześle, oparł nogi o balustradę. – O czym więc rozmyślasz? O wczorajszej nocy?

– Tak. I o tobie.

– Mam nadzieję, że są to miłe przemyślenia.

– Raczej racjonalne. Nie zamierzam udawać, że mi się nie podobało. Było fantastycznie. Wiesz, że mówię szczerze. I mam nadzieję... chciałabym to powtórzyć, o ile i ty tego pragniesz.

– Proponuję zacząć od razu. – Philippe wyciągnął do niej rękę.

– Zaraz, teraz będzie ta racjonalna część! W sypialni, w nocy, na osobności możemy robić, co nam się żywnie podoba, ale nie w ciągu dnia. Wtedy powinniśmy pozostać tylko przyjaciółmi.

– Więc nie będę cię mógł całować ani trzymać za rękę? Co ty w ogóle wygadujesz? To bez sensu.

– To nam pozwoli oddzielić pewne sprawy.

– Jakie sprawy? O co ci chodzi?

Caro wstała i skrzyżowała ręce w obronnym geście.

– Philippe, ja wrócę do domu za kilka tygodni. Chciałabym się w końcu związać z kimś na stałe. Nie chcę myśleć tylko o tobie. Nie rozumiesz, że gdy się całujemy, to zapomnimy, po co to wszystko robimy?

– Ja niczego nie udawałem zeszłej nocy! A ty?!

– Oboje udajemy, że jesteśmy w sobie szaleńczo zakochani. Oboje wiemy jednak, że to się nigdy nie wydarzy. Nie chciałabym się w tobie zakochać, Philippe.

– Nie ma chyba takiego zagrożenia, czyż nie? Bez przerwy powtarzasz, że nie jestem w twoim typie.

– Nie jesteś. Ale nie wiem, co przyniesie przyszłość, rozumiesz?

A gdy będziesz bez przerwy taki troskliwy i czuły... Po prostu to

działa na kobiety, zapominają wtedy o zdrowym rozsądku. Nie jestem wyjątkiem. A co będzie, jeśli naprawdę się zakocham?

Philippe musiał jej przyznać rację. Już widział, dokąd zmierza ta rozmowa. Spędzili dwie noce we wspólnym łóżku i proszę, nagle rozmawiają o poważnym związku.

– Już raz przeżyłam zawód miłosny. Nie chcę tego powtarzać, nie dam rady – ciągnęła Caro. – Wolę jasne sytuacje. Przy George’u... – Caro westchnęła przeciągle. – Staralam się mu za bardzo przypodobać. Przy tobie jednak nie musiałam tego robić, nie musiałam się wyjątkowo starać, bo wiem, że nigdy nie będziemy w związku. To miłe uczucie, ale kiedyś chciałabym spotkać partnera, który będzie do mnie pasował. Nie chcę zakochać się w tobie, bo tylko wtedy będę mogła zakochać się w kim innym. Wiem, to zabrzmiało dziwacznie, ale chyba zrozumiałeś, do czego zmierzam.

– Co ty mi próbujesz powiedzieć? Że jestem dla ciebie tymczasową rozrywką, dopóki nie spotkasz Pana Perfekcyjnego?

– Nie, nie do końca, choć nie wiem, pewnie coś w tym rodzaju. Chcę czuć się zupełnie swobodnie, nie ukrywać uczuć. Rozumiesz? Brak więzi, brak zobowiązań. Jasność co do tymczasowości takiej sytuacji. Wydawało mi się, że ty też lubisz takie układy?

– Nie będziemy przekonujący dla ludzi, jeśli nie będziemy się publicznie dotykać.

Philippe nie wyobrażał sobie, że miałby zrezygnować z kontaktu fizycznego z Caro, chociażby na kilka godzin. Nie teraz, po wspólnie spędzonej nocy.

– Jak rozumiem, mam trzymać ręce przy sobie do czasu, aż zamkną się za nami drzwi sypialni, czy tak?

– Wydaje mi się, że tak będzie najlepiej. Nie chcesz przecież, bym się w tobie zakochała?

W pierwszym odruchu chciał odpowiedzieć twierdząco. Tak, nadmierne przywiązanie ze strony kobiet zawsze go odstręczało. Zazwyczaj w takiej sytuacji dążył do zerwania. Jednak dzisiaj rano ta myśl tylko go zirytowała.

– Czytałeś dzisiejsze gazety? – Babka Lotty wskazała na plik gazet leżących na stole.

– Nie miałem jeszcze okazji – odparł Philippe.

– Twój ojciec wstaje o piątej rano, żeby zapoznać się z najświeższą prasą, jeszcze zanim zasiądzie do śniadania – skwitowała złośliwie jego odpowiedź.

– A więc cóż takiego opisują dzisiejsze gazety? – wycedził przez zęby.

W odpowiedzi babka podniosła ze stolika gazetę i rzuciła w jego kierunku. Na pierwszej stronie widniał duży nagłówek: *CZY TO JEST PRZYSZŁA KSIĘŻNA?* Pod spodem zamieszczone było ich wielkie zdjęcie z rynku, zrobione w momencie, gdy Caro wkładała księciu w usta kawałek sera. Oboje uśmiechali się promiennie.

Uznał, że Caro wyszła bardzo korzystnie, zwłaszcza że nie było widać jej ekscentrycznego stroju. Na szczęście nie zmieścił się w kadrze. O sobie pomyślał, ku własnemu zdumieniu, że wyglądał po prostu na szczęśliwego człowieka. Z zadumy wyrwała go kolejna cięta uwaga ciotecznej babki.

– Nie mogłam uwierzyć własnym uszom, gdy się dowiedziałam, że przechadzałeś się po miejskim rynku! O czym ty myślałeś, Philippe? My nie jesteśmy, na szczęście, jedną z tych ulegających populizmowi królewskich rodzin. Twój ojciec wie, że powinien zachowywać dystans wobec poddanych, nie robi wyjątków. Gdy ty nie będziesz tak postępować, szybko stracisz szacunek. Ta... ta Caro zupełnie do ciebie nie pasuje! Mówi się, że jesteś w niej zakochany po uszy. Co to ma w ogóle znaczyć?!

– Może i jestem – przerwał jej wywód Philippe.

– Jak mogłeś wybrać taką dziewczynę, kiedy mogłeś być z Charlottą? Jest źle ubrana i niezgrabna, nie ma pojęcia o dworskiej etykietce.

– Jest miła i uprzejma. To najlepszy sposób, by zjednać sobie ludzi. Owszem, nie hołduje klasycznej elegancji, ale ma swój styl i jest przez to oryginalna.

– Przypomina wyglądem strach na wróble. Nie można o niej nawet powiedzieć, że jest piękna.

– Dla mnie jest. – Philippe nie wierzył, że to powiedział.

– Faktycznie wpadłeś, Philippe, jak śliwka w kompot! Jakie to prostackie.

Skinął unieżenie głową, przyznając babce rację. Tak naprawdę był wstrząśnięty odkryciem, że mógł paść ofiarą miłości. On? Wiedział, czym jest pożądanie. Ale miłość?

– Nie możesz się z nią ożenić.

– A dlaczego nie?

– Myślałam, że nie muszę ci tego tłumaczyć! Jesteś przyszłym władcą, następcą tronu! Ojciec oczekuje, że znajdziesz odpowiednią

kandydatkę na żonę. Chcesz go zawieść?

– Wielu europejskich książąt poślubiło kobiety nienależące do arystokracji. Nie słyszałem, by przez to jakaś monarchia upadła.

– Te kobiety jednak miały klasę i dobrze wyglądały. Czy to samo można powiedzieć o Caro Cartwright?

– Jest w stanie zjednać sobie każdego – stanął w jej obronie Philippe.

– O ile jest to służący – poprawiła go babka. – Słyszałam, że spoufala się z lokajami i zapuszcza do pomieszczeń kuchennych. Powiedz jej, żeby tego nie robiła!

– Nie tylko służących. – Teraz z kolei Philippe poprawił babkę, wskazując zdjęcie w gazecie. – Mieszkańcy też ją polubili. Zobacz, co piszą.

Babka szorstkim ruchem wyrwała mu dziennik i popatrzyła na pierwszą stronę.

– Wszyscy byli ujęci – czytała na głos, ale nadal tonem dalekim od serdeczności. Natomiast po minie było widać, że jej mózg pracuje na najwyższych obrotach. – Ta Angielka nie jest kobietą dla ciebie – podsumowała. – Wiesz o tym. Może w tej chwili jesteś nią zauroczony, ale jak długo to potrwa? Nie oszukuj się, szybko się nią znudzisz. Tymczasem, skoro już tu mieszka, można by wykorzystać jej popularność. – Philippe wiedział, że rozmowa zmierza do bardzo konkretnego celu. – Zabieraj ją na oficjalne spotkania. Może uda się dzięki jej darowi zjednywania sobie ludzi, jak byłeś łaskaw to ująć, odwrócić uwagę prasy od protestów wokół budowy rurociągu – dokończyła.

– Uważam, że lepiej byłoby zwołać konferencję prasową w tej sprawie, a przede wszystkim wysłuchać argumentów autorów tych protestów, może nawet zorganizować panel dyskusyjny.

Babka aż zeszytniała, słuchając jego słów.

– Twój ojciec już zdecydował, koniec dyskusji. Ci ludzie nie mają pojęcia, w jakiej sprawie urządzają pikietę. Ośmieszają się! – prychnęła. – Poza tym nie powinieneś wtrącać się do spraw, które już są załatwione.

– Pewnego dnia to ja będę decydować o biegu spraw – nie dawał za wygraną Philippe.

– Na szczęście to jeszcze odległa przyszłość. Takie sprawy pozostaw premierowi. Jeśli pragniesz poczuć się użyteczny, zaproś gości, ale takich, którzy potrafią zachować trzeźwość, na wydawany przeze mnie coroczny bal charytatywny.

– Oczywiście, Wasza Wysokość – odparł zgodnie z etykietą na

koniec audiencji.

Następnie poszedł do ogrodu, gdzie spodziewał się znaleźć Caro. Rzeczywiście siedziała na ławce, wygrzewając się na słońcu. Gdy usiadł obok niej, zapytała go od razu, w jakim nastroju przebiegła codzienna poranna audiencja u babki. Zachęciła go szerokim uśmiechem, gdy zauważyła, jak bardzo jest zdenerwowany.

– No wiesz, typowa gadka. W naszej rodzinie jestem czarną owcą, przynoszę im wstyd. Brak mi poczucia obowiązku. No i dlaczego nie chcę ożenić się z Lottą?

– Ojejku, ona nie darzy mnie chyba sympatią?

– Ma nadzieję, że moja miłość, a według niej tymczasowe zauroczenie, wygaśnie, zanim wszyscy w Montluce dowiedzą się, jak fatalnie dobierasz garderobę. Jesteś na pierwszych stronach lokalnych gazet.

– Co takiego?

– Stałaś się celebrytką – zażartował w końcu Philippe, powoli się uspokajając. – Choć nie wiem, czy ci się to spodoba, bo moja cioteczna babka chce, byśmy się pokazywali wszędzie razem. Chce wykorzystać twoje ciuchowe dziwactwo, by odwrócić uwagę od protestów obrońców środowiska.

Caro gapiła się na niego z niedowierzaniem.

– Ale czy to nie będzie przesada? No bo jak będę ci towarzyszył przy wszystkich oficjalnych okazjach, ludzie pomyślą, że wkrótce się zaręczymy. Nie sądzę, by babce Lotty spodobał się taki rozwój sytuacji.

– Zapewne nie. Grunt jednak, że udało mi się ją przekonać, że jestem w tobie po uszy zakochany. Bardzo chętnie przypieczętowałbym to jakimś całusem, zwłaszcza że babka zapewne obserwuje nas z okna.

– Uzgodniliśmy, że nie będziemy się dotykać w ciągu dnia, prawda?

– No tak, ale wiele osób nas obserwuje, nie tylko babka.

Philippe wsunął palce we włosy Caro. Zadrżała i poczuła pożądanie. Natychmiast się za to skarciła. Jeden niewinny dotyk, a ona już płonie. Zamknęła oczy w oczekiwaniu na pocałunek. A potem poczuła jego usta i ciepło promieni słonecznych, które potęgowało uczucie błogości i przejmującej słodyczy.

Do: charlotte@palaisdemontvivennes.net

Od: caro.cartwright@u2.com

Temat: Dygi i uściski

Czy to nie zadziwiające, jak szybko można się przyzwyczać do innego stylu życia? Wydaje mi się, że mieszkam w pałacu i obcuję z arystokratami od długich lat! Jestem w Montluce zaledwie miesiąc, a już fachowo ściskam dłonie dygnitarzy i oddaję głębokie ukłony.

Twoja babka postanowiła, że mam towarzyszyć Philippe'owi na wszystkich oficjalnych spotkaniach. Może po to, by poczuł się zażenowany moim zachowaniem i szybciej przegonił mnie z pałacu. Wtedy z pewnością poszukałby odpowiedniejszej kandydatki na żonę. Philippe nadal krytykuje mój styl ubierania się jednak poza tym dogadujemy się całkiem dobrze.

Caro przestała stukać w klawiaturę i zastanowiła się nad sformułowaniem „dogadujemy się całkiem dobrze”. To o wiele za mało powiedziane, pomyślała. Ale nie mogła przecież napisać Lotcie o żądzy, która dręczyła ją dniami. Nie mogła napisać, jak wyczekuje nocy. A gdy Philippe zamykał drzwi sypialni i stawał przed nią z wymownym uśmiechem na twarzy, zapominała o wszystkim. A potem namiętnie się kochali. Nie, nie powinna w żadnym wypadku zdradzać Lotcie, co czuła do jej kuzyna.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Do: caro.cartwright@u2.com

Od: charlotte@palaisdemontvivennes.net

Temat: Ikona mody vintage

Caro, znalazłaś się w „Gali”!!! Był tam cały artykuł o tym, jak dzięki tobie powstał nowy trend w modzie. Jestem pewna, że każda kobieta w Montluce pragnie mieć w swojej szafie przynajmniej wyjściową marynarkę w stylu vintage. Corran nie mógł zrozumieć, dlaczego ten artykuł tak bardzo mnie rozbawił. Do tego na zdjęciu zamieszczonym w gazecie z największym trudem ciebie rozpoznałam. Jakbyś była zupełnie inną osobą! Zachodzę w głowę, dlaczego nie zamieniłyśmy się miejscami dużo wcześniej? Powinniśmy z Philippe'em rozważyć, czy wasza znajomość nie powinna przemienić się w coś bardziej stałego... W „Glitzu” napisano, że stracił dla ciebie głowę! Jesteś pewne, że nie chcesz mi o czymś jeszcze opowiedzieć?

Twoja Lotta

Do: charlotte@palaisdemontvivennes.net

Od: caro.cartwright@u2.com

Temat: Re: Ikona mody vintage

KTO TO JEST CORRAN??????

Caro nie chciała dłużej okłamywać przyjaciółki. Jednak jak miała wyjaśnić jej w prosty sposób, co tak naprawdę łączy ją z Philippe'em? W końcu uznała, że przynajmniej na razie nic na ten temat nie napisze do Lotty. Z drugiej jednak strony ten sen nie będzie trwał w nieskończoność. Jeszcze najwyżej miesiąc i Caro będzie musiała powrócić do swojej rzeczywistości w Ellerby, do świata, w którym tak bardzo by chciała spotkać kogoś, z kim stworzyłaby nierozłączną parę, która wiodłaby ustabilizowane życie, póki śmierć nie rozłączy.

Przecież o tym zawsze marzyła.

W takiej rzeczywistości nie ma miejsca dla Philippe'a. Cóż, będzie za nim tęskniła. Już była o tym absolutnie przekonana, a ta świadomość z każdym dniem stawała się coraz trudniejsza do zniesienia. Niestety Philippe nie był w niej zakochany, a nawet gdyby był, to i tak w żadnym razie nie może zostać księżną, żoną następcy tronu. Co za absurdalny pomysł! I właśnie dlatego nigdy się nie ziści. Caro gwałtownie potrząsnęła głową, jakby raz na zawsze chciała wytrząsnąć z niej te i tym podobne głupstwa.

Tylko po co w ogóle o tym rozmyśla? Zostawmy Philippe'a na boku, najważniejsze jest to, że Caro nie chce zostać żoną następcy tronu, kimkolwiek by był. Nie chce zostać przyszłą monarchinią! A jeśli ktoś miałby w tej sprawie inne zdanie, to cóż, nie jej zmartwienie.

Dla Caro ta sprawa jest ostatecznie załatwiona.

Philippe podszedł do czerwonej skrzynki wiszącej na drzwiach apartamentu. Wkładano do niej korespondencję urzędową i prasę. Zgodnie z życzeniem ciotecznej babki, każdego ranka odprawiał ten rytuał, bo taki miał zwyczaj jego ojciec.

– Aż trudno uwierzyć, że w tak małym państwie jak Montluce wydaje się tyle gazet i produkuje całe stosy sprawozdań, służbowych not i tym podobne. – Uniósł wzrok znad kolorowej sterty i dostrzegł Caro, która ze zmarszczonym czołem wpatrywała się w laptopa. – Co robisz?

– Sprawdzam konto na portalu randkowym... Uwierzyłybyś, że w ciągu całego miesiąca otrzymałam tylko jedną wiadomość? I to od Pana Seksy, więc to się nie liczy.

– No i dobrze – burknął, po czym dodał co słowo, to głośniej: – Po co w ogóle wchodzisz na portal randkowy, skoro jesteś moja? – Sam się zdziwił, jak wiele oburzenia i zaborczości było w jego głosie.

– Nie chcę przegapić wiadomości od kogoś interesującego, rozumiesz, kogoś na później. Żaden tam książę czy hrabia, zwykły człowiek, ale taki, który by mi odpowiadał.

– Jeszcze przez miesiąc masz być moją dziewczyną. Tylko moją.

Caro jakoś się nie przejęła tym, że zostało to wypowiedziane bardzo stanowczo, jak rozkaz. Siedziała wygodnie rozparta na sofie, a włosy swoim zwyczajem niedbale związała w kucyk. Z wielką ochotą zaprowadziłby tu porządek. To znaczy najpierw by rozwiązał jej włosy, a potem ponownie zebrał w porządniejszy kucyk, a wszystko po to, by poczuć ich jedwabistą miękkość. Zresztą nie była to jedyna koncepcja. Z

równą ochotą po rozwiązaniu kucyka puściłby włosy wolno, by ułożyły się faliście na ramionach Caro. Mógłby też...

Nie pierwszy raz nachodziły go podobne myśli. Czyżby wpadł w obsesję na punkcie Caro? Czy to normalne, by mężczyzna w taki sposób reagował na kobietę? W każdym razie dla niego było to czymś absolutnie nowym, co więcej, to, jak żył i jaki był kiedyś, stawało się coraz bardziej odległe, wręcz zacierało mu się w pamięci. Natomiast to, jaki stał się przy Caro i jak przebiegały ich dni, było czymś oczywistym i właściwym.

Zawsze czekała na niego, gdy wracał po wypełnionym spotkaniem i ślęczeniem nad dokumentami dniu. Umiała rozładować go, poprawić mu humor po kolejnym wykładzie ciotecznej babki poświęconym moralności lub polityce. Każdego wieczoru rozmawiali w łóżku o tym i owym, a potem kochali się. A rano, gdy się budził, Caro leżała obok niego.

Posiadała rzadką umiejętność, mianowicie potrafiła słuchać innych, wczuwała się w przekaz, rozumiała nie tylko słowa, ale i emocje oraz trudne do wyrażenia intencje. Zarówno babka, jak i premier byli kompletnie pozbawieni tej nasyczonej empatią cechy. Przy tym Caro zazwyczaj nie tylko słuchała, ale i zadawała wiele pytań, które zmuszały Philippe'a do myślenia.

Była to jedna z jakże cennych zalet Caro. Uwielbiał z nią rozmawiać, dyskutować na wszelkie możliwe tematy. Philippe wiedział, że niebawem mu tego zabraknie. Zabraknie mu Caro, która przyjechała tu tylko na jakiś czas i miała własne plany, w których dla niego nie było miejsca.

Na przykład często wspominała o kawiarni, którą zamierzała otworzyć, gdy wróci do Ellerby. Planowała też kiedyś założyć rodzinę.

Na myśl o tym, że inny mężczyzna będzie cieszył się jej urodą i osobowością, i skorzysta z tych wszystkich zmian, które w niej ostatnio zaszły, Philippe poczuł narastającą złość.

– Nie rozumiem, dlaczego tak uparcie myślisz o sobie jak o kimś banalnym i przeciętnym. Zwyczajna kobieta nie kompletuje garderoby na wyprzedażach mody z ubiegłego wieku, nie spędza tak wiele czasu w kuchni, nie spoufala się z personelem. – Philippe wiedział, że Caro zna imiona wszystkich lokajów i pokojówek oraz personelu kuchennego, była też w dobrej komitywie z ogrodnikami, których zagadywała podczas przechadzek w pałacowych ogrodach.

– Zwyczajna kobieta nie ma służby, z którą mogłaby się spoufalać – sparodiowała go śpiewnie, odwracając kota ogonem.

– Dobrze, zostawmy to. Powiedz mi jednak, dlaczego, skoro już chcesz sobie kogoś znaleźć, marnujesz czas na portale randkowe?

– Nie marnuję czasu. Czasami to jedyna droga, by kogoś znaleźć. W każdym razie muszę od czegoś zacząć, nie uważasz?

– A ja, gdybym chciał osiągnąć podobny cel, na pewno bym nie tracił czasu na internetowe znajomości.

– Akurat ty nie musisz... Kiedy już mnie tu nie będzie, kobiety ustawią się w długą kolejkę, by zająć moje miejsce.

– To niedorzeczne! – Rozzłościł go nie tylko sam pomysł, ale i to, że Caro powiedziała to takim tonem, jakby wizja sznureczka potencjalnych kandydatek wcale jej nie rozzłościła.

– Czy Francesca Allen przyjedzie na bal? – spytała Caro, by zyskać pewność, że dla Philippe’a nic się nie zmieni, gdy jej już tu nie będzie.

– Została zaproszona. Dlaczego pytasz?

– Pamiętam z lektury „Gali”, że potajemnie spotykaliście się w Londynie – rzuciła niby ot tak, bez żadnej emocji.

– No cóż, skoro przeczytałaś o tym w tabloidzie, to musi być prawda – zakpił Philippe.

– A czy jest?

– Prawdą jest to, że Francesca jest piękną kobietą. Mam nadzieję, że się pojawi na balu. Ponieważ za miesiąc już cię tu nie będzie, więc to dobry moment, byśmy odświeżyli znajomość. – Powiedział to, by ukarać Caro za pomysł z portalem randkowym.

Było jednak w tym coś jeszcze. Philippe pamiętał, bo jakże mógłby zapomnieć, uderzającą urodę Franceski. Przed powrotem do Ameryki Południowej, co wreszcie kiedyś nastąpi, chętnie utnie sobie z nią niezobowiązujący romans. Wyczuwał przy tym, że Francesca zdecydowanie preferuje właśnie takie związki.

– Francesca Allen świetnie się nadaje na żonę następcy tronu – przyznała Caro.

– Gdybym kiedyś zaczął poważnie myśleć o małżeństwie, na pewno wezmę ją pod uwagę. – Uznał temat za wyczerpany. Spoglądając na plik korespondencji urzędowej, z którą podług instrukcji ciotecznej babki powinien się każdego dnia zapoznawać, ciężko westchnął. Zerknął na pierwszą z brzegu teczkę z dokumentami i skomentował:- Dobry Boże, raport o zintegrowanym zarządzaniu chwastami! Komu przychodzi do głowy pisać coś takiego?

Złożył papierowy samolocik ze strony tytułowej i puścił go na

klawiaturę laptopa Caro.

– Ten dokument może kryć w sobie tajemnice państwowe. – Odrzuciła go z powrotem. – Lepiej obchodzić się z nim uważnie.

– Masz rację. Wywiady najpotężniejszych mocarstw robią wszystko, by dotrzeć do tego raportu. Przecież to, jak się zarządza chwastami w Montluce, jest sprawą o globalnym znaczeniu. – - Znów westchnął. – Kompletnie nie rozumiem, dlaczego mam czytać takie głupoty, skoro i tak nikt nie dba o moje zdanie. – Kolejny samolocik poszybował do Caro.

– Przestań. Nie zachowywałbyś się tak przy Francesce Allen, prawda?

– Strasznie się nudzę. Mam nadzieję, że przeglądanie na portalu randkowym profili przeciętnych... bo inni, jak rozumiem, nie wchodzi w grę... mężczyzn, doprowadziło cię już do podobnego stanu. – Niedbale przekładał kolejne teczki z dokumentami. – Zaraz, zaraz... Tu jest raport o rurociągu. Transport ropy to jedno, nikt nie kwestionuje jego potrzeby, ale...

– Wiem, wiem. Odbywają się protesty obrońców środowiska, wiece i demonstracje.

– No właśnie... – Przez dobrą chwilę przeglądał dokument. – Jest opis kosztów... – Znów zagłębił się w lekturze. – Inwestor naciska na rurociąg nadziemny. Jasne, tak jest taniej, za to straty dla środowiska o wiele większe. – Zadumał się na moment. – Czyżby premier wsunął ten raport między teczki o beznadziejnie nudnej tematyce, żebym go przeoczył? – Wrócił do lektury, nawet nie zauważył, gdy Caro przeszła do kuchni, by zrobić kawę.

Oczywiście za drzwiami stało dwóch lokajów, uważała jednak za grubą przesadę, by prosić służbę o nastawienie ekspresu. Gdy powróciła z kawą i ciasteczkami, spostrzegła, że Philippe humor ma raczej kwaśny.

– Najwyższy czas na poważną rozmowę z babką Lotty – powiedział ponuro, a zarazem z determinacją.

Wracając do swoich apartamentów, Philippe wciąż przetrwiał burzliwą rozmowę z babką. Machinalnie skinął lokajowi, który otworzył przed nim drzwi. Caro była tam, gdzie najbardziej lubiła przebywać, to znaczy w kuchni, skąd dochodziły wielce smakowite zapachy.

Idąc w tamtym kierunku, Philippe z przyjemnością kontemplował drobny bałagan autorstwa Caro, na przykład książkę kucharską rozłożoną na stoliku przy kanapie czy sweterek – oczywiście w

stylu vintage – niedbale rzucony na oparcie sofy. Dzięki temu czuł się jak w domu. Tak, to było miłe, nadal jednak nie potrafił powiedzieć sobie, co to dla niego tak naprawdę oznacza.

– Jak ci poszło z babką? – przywitała go Caro, dzierżąc w dłoni drewnianą łyżką do mieszania. Tak często widział ją z tym kucharskim atrybutem, że zdawał mu się jej berłem.

– Zgodnie z tym, jak się spodziewałem. Mam się nie wtrącać. – Poluzował krawat i rozpiął kołnierzyk smokingu. Musiał przecież wyprosić audiencję u babki i stosownie się ubrać. – Montluce to maleńki kraj otoczony przez silne i liczące się na świecie państwa. Dlatego nie możemy sobie pozwolić na lobbing w sprawie rurociągu, który byłby sprzeczny z interesami ekonomicznymi i politycznymi naszych sąsiadów. Powiedziała mi, że mój ojciec przedstawił na międzynarodowym forum postulaty naszych organizacji ekologicznych, niestety żaden z zainteresowanych rurociągiem rządów ich nie poparł. Babka oczekuje, że bez zadawania dalszych pytań podpiszę porozumienie.

– Co więc zamierzasz?

– Jeszcze nie wiem, Caro, ale muszę, po prostu muszę wyrwać się stąd choć na trochę.

Widziała, jak bardzo jest zły i sfrustrowany.

– To jak, w drogę? – spytała.

Ruszyli w stronę gór. Oczywiście Yan jechał za nimi w zaciemnionym suwie. Philippe prowadził w milczeniu, Caro to uszanowała. Gdy tylko wyjechali z Montvivennes, mieli przed sobą niemal pustą szosę.

Zatrzymali się w dolinie na brzegu płytkiej rzeki.

– Przejdźmy się trochę – zaproponował Philippe.

Caro oczywiście z ochotą się zgodziła. Yan został przy samochodach, natomiast oni ruszyli wzdłuż rzeki. Wokół panowała cudowna cisza, dochodził ich tylko szum rzeki i brzęczenie owadów. Co za cudowna odmiana w porównaniu z hałaśliwym i pełnym życia miasteczkiem Montvivennes.

Wreszcie Caro wypatrzyła duży kamień przy rzece, usiadła na nim, zdjęła sandały i zanurzyła stopy w wodzie. Napawała się przy tym cudownym aromatem rosnących wokół sosen. Philippe usiadł obok niej, zdjął buty i też zanurzył stopy w nieskazitelnie czystej wodzie.

– Jak dobrze, że tu przyjechaliśmy – powiedział.

– Byłeś już tutaj wcześniej?

– To miejsce uwielbiał Etienne. Ojciec przyjeżdżał tu z nami,

dopóki brata cieszyło pluskanie się w wodzie. Mnie już tu nie przyprowadzał. – Urwał na moment, po czym zataczając szeroki łuk ręką, powiedział: – Właśnie tędy ma przebiegać rurociąg. Dolina zostanie zryta podczas budowy, ale o przywróceniu pierwotnego kształtu nie będzie mowy, ponieważ rurociąg pójdzie nad ziemią. Dolina kończy się na tamtym wzgórzu, niemal na samym horyzoncie. – Wskazał ręką. – Przebiją się przez to wzgórze i w następnej dolinie zbudują kolejny odcinek naziemnego rurociągu.

– Och nie! Jak można o czymś takim w ogóle pomyśleć?

– W dolinie znajduje się tylko kilka wiosek. Owszem, to prawdziwy cud natury, jednak zaopatrzenie w energię milionów mieszkańców innych państw jest ważniejsze, czyż nie? I trzeba to osiągnąć jak najmniejszym kosztem. Można by rozkopać dolinę, położyć rurociąg, a potem przywrócić stan pierwotny, tylko po co? Przecież w Europie jest mnóstwo dolin, a kogo interesuje dolina leżąca w środku państewka, które zwie się Montluce – zakończył z gorzką ironią.

– Ciebie.

– Owszem, nie muszę podpisywać porozumienia. Mogę odmówić, mając do dyspozycji naprawdę silne argumenty. Po pierwsze ekologiczne straty są zbyt wysokie, po drugie inwestor, czyli energetyczne konsorcjum powołane i finansowane przez zainteresowane państwa, bezwzględnie wykorzystuje słabą pozycję Montluce na arenie międzynarodowej i próbuje narzucić nam dyktat. Niestety gdybym tak postąpił, ojciec uzna to za drastyczne sprzeciwienie się jego woli i podważanie autorytetu władcy. Wprawdzie jest już po operacji, jednak silny stres może źle wpłynąć na niego, jest przecież rekonwalescentem. – Przerwał na moment, po czym zakończył cicho: – Nie chcę być odpowiedzialny za kolejną śmierć w mojej w rodzinie.

– Philippe, może zabrzmie to brutalnie, ale nie wierzę, by twój ojciec mógł umrzeć od tego – powiedziała Caro. – Jesteś regentem i dopóki nim będziesz, masz pełną władzę, z czym twój ojciec musiał się pogodzić, choć wcale mu się to nie podoba. To, czy podpiszesz zgodę na budowę rurociągu, czy nie, powinno zależeć tylko od ciebie, jednak ojciec szantażuje cię swoją chorobą. Wprawdzie na czas choroby jest pozbawiony władzy, ale w taki sposób manipuluje tobą, żebyś w najważniejszych sprawach podejmowała decyzje zgodne z jego wolą, a nie takie, jakie sam chciałbyś podjąć.

– Najpewniej masz rację. Mogę twardo postawić na swoim, co będzie korzystne dla naszych ekosystemów. Ojciec będzie musiał się z

tym pogodzić, jego zdrowiu to nie zaszkodzi. Za to podważy jego autorytet zarówno na arenie międzynarodowej, jak i w kraju, mnie zaś przysporzy zwolenników. Ojciec nigdy mi nie wybaczy takiej niesubordynacji. – W zadumie popatrzył na odległe wierzchołki gór.

Oczywiście Caro rozumiała, w jak trudnej sytuacji się znalazł. Philippe doskonale wiedział, gdzie leży dobro kraju, lecz nie mógł o nie walczyć, nie narażając się przy tym na gniew ojca, który uzna, że młodszy syn po raz kolejny sprawia mu ogromny zawód. A przecież Philippe'owi tak bardzo zależało na jego aprobachie, na udowodnieniu, że jest tak samo wartościowy i godny zaufania, jak jego zmarły, a za życia uwielbiany i obdarzany wielkimi nadziejami starszy brat.

– Podjąłeś już decyzję? – spytała cicho.

– Nie, Caro. Muszę jednak twardo zaznaczyć, że w tej sprawie nie chodzi tylko o mnie, a konkretnie o moje relacje z ojcem. Na pierwszym planie stawiam dobro tych wszystkich ludzi, których spotkałem w ostatnich tygodniach, przede wszystkim dzięki tobie. To zwykli porządni ludzie pochodzący z rodzin, które od pokoleń wspierają i darzą zaufaniem moją rodzinę, czyli panującą tu od wieków dynastię. To do nich należy Montluce, a nie do monarszego rodu. I ci ludzie nie chcą, by powstał tu rurociąg, nieważne, podziemny czy naziemny. Więc skoro jako regent mogę powstrzymać te plany, powinienem tak postąpić.

– Rozumiem twój dylemat. Nie chcesz zawieść mieszkańców Montluce, ale i nie chcesz zawieść ojca, sądząc przy tym, że obu stron nie da się zadowolić. – Zadumała się na moment. – Wydaje mi się jednak, że coś ci umknęło. Przecież ojciec musi ci ufać, bo inaczej nie wyznaczyłby cię na regenta. Dlatego, korzystając z tego zaufania, możesz podejmować decyzje zgodnie z własnym sumieniem i rozumem, a on je zaaprobuje...

– Nie, Caro. Zostałem regentem, bo byłoby dziwne, gdyby nie został nim następca tronu, ale ojciec nigdy nie obdarzy mnie zaufaniem. – Rozejrzał się wokół. – Tak tu pięknie... Ale czas wracać.

Po chwili ruszyli do samochodu. Szli w milczeniu, ale i poczuciu wielkiej bliskości. W każdym razie tak odbierała to Caro. Co więcej, miała wrażenie, że jakby wędrowała z Philippe'em nie tylko przez dolinę, ale i przez... życie. Po prostu gdy tak szła z nim, trzymając się za rękę, czuła się na swoim miejscu.

Gdy doszli na miejsce, Philippe podał jej kluczyki, pytając przy tym:

– Chcesz poprowadzić?

– Naprawdę to słyszysz? – spytała zdumiona. – Przecież

powiedziałeś kiedyś, że musiałbyś stracić głowę, by pozwolić kobiecie poprowadzić swojego astona.

– Może tak się faktycznie stało.

Gdy Philippe odmówił podpisania umowy, w sferach rządowych aż się zagotowało. Cioteczna babka nawet już nie próbowała ukrywać nienawiści do Philippe'a, a premier był w skrajnym napięciu z powodu nieoficjalnych reakcji i oficjalnych komentarzy lobby energetycznego. Jednak Philippe postawił sprawę jasno: nie podpisze porozumienia, chyba że zmianie ulegną podstawowe jego punkty. Muszą zostać uwzględnione potrzeby społeczne i ekologiczne. Regent dał przy tym do zrozumienia, że nie zamierza ulegać dyktatowi, Montluce podejmuje suwerenne decyzje. Przyjęte to zostało entuzjastycznie przez protestujące środowiska, a gazety, rozgłośnie radiowe i stacje telewizyjne bardzo rozdmuchały tę sprawę.

Lobby energetyczne wspierane przez zainteresowane rządy nie miało innego wyjścia, jak tylko wyrzucić do kosza gotową umowę i ponownie zasiąść do negocjacji. Oczywiście wziął w nich udział Philippe, któremu towarzyszył wściekły premier.

W krótkim czasie powstało nowe porozumienie, na mocy którego rurociąg nie tylko na terytorium Montluce, ale w całości miał przebiegać pod ziemią. To był najważniejszy, kluczowy punkt. Regent zadbał też o inne korzystne dla Montluce rozwiązania ekologiczne i ekonomiczne.

Philippe'a porównywano do Dawida, który pokonał Goliata, czyli lobby energetyczne, a pośrednio rządy sąsiednich państw. Cała ta historia sprawiła, że przez jakiś czas światowe media podawały mnóstwo informacji o Montluce, co wpłynęło na zwiększenie ruchu turystycznego.

Philippe, gdy tylko mógł, udał się do Paryża, by wyjaśnić ojcu pobudki, którymi się kierował, podejmując tak sprzeczne z dotychczasową linią decyzje.

Jak należało się spodziewać, babka Lotty wykorzystała jego nieobecność, by napsuć krwi Caro, a mianowicie zaprosiła ją na audiencję do siebie. Caro spodziewała się najgorszego, nawet tego, że zostanie nazwana czarownicą, która posłużyła się nieczystymi siłami, by przeobrazić Philippe'a w buntownika. Przyniekła sobie, że nie pozwoli się sprowokować, bo wdawanie się w awanturę nie miało sensu.

Trzymała się do momentu, gdy babka przeszła od spraw ogólniejszej natury do oceny charakteru i uczynków Philippe'a. Wtedy Caro nie

wytrzymała i wybuchła:

– On wcale nie jest zepsuty! Jak można w ogóle o nim coś takiego mówić! Przecież nic o nim nie wiecie. Z całej rodziny tylko zmarły brat nim się interesował, pozostali albo mieli go za nic, albo nieustannie krytykowali. Wasza Wysokość nazwała Philippe’a egoistą, a przecież gdy tylko dowiedział się o chorobie ojca, natychmiast tu przyjechał, by go wspierać, choć sam, gdy bardzo potrzebowała wsparcia, spotkał się z odmową. Nie chował jednak urazy w sercu, tylko wyrzekł się swojego życia przyjechał pracować dla monarchii. A to, co otrzymuje w zamian, to głęboka niechęć i wzgarda Waszej Wysokości oraz niektórych dostojników.

Caro widziała, jak źrenice babki się powoli rozszerzają, aż wreszcie usłyszała pełne nienawiści słowa:

– Jak śmiesz w ten sposób ze mną rozmawiać?

– Ośmielam się, gdyż nikt inny na dworze nie stanie w obronie Philippe’a. A prawda jest taka, że on nawet Waszą Wysokość nosi pod sercem, ale nigdy nie wyjawia, bo nie umie mówić o uczuciach. Wasza Wysokość, proszę rozejrzeć się wokół siebie, bo jest wiele do zobaczenia. Philippe ma wrogów tu, w pałacu, tu otacza go wzgarda i nienawiść. Jednak wśród mieszkańców Montluce cieszy się szacunkiem, pokłada się w nim wielkie nadzieje. Powszechnie się mówi, że będzie nowoczesnym władcą, który zmodernizuje kraj, przysporzy nowych miejsc pracy, podniesie poziom życia. Do tego wzbudza szczerą sympatię, bo nie jest pyszny, nie zachowuje wyniosłego dystansu i rezerwy wobec nieutytułowanych ludzi. Jest otwarty i ciepły, łatwo nawiązuje kontakt, umie słuchać innych.

– Philippe, korzystając z formalnych uprawnień regenta, sprzeciwił się postanowieniom swojego ojca, moim i całego rządu w sprawie rurociągu.

– Nie przyszło mu to łatwo, zapewniam. Wiedział, że postępuje wbrew woli ojca, ale jako regent miał do tego prawo. A nawet obowiązek, bo przecież musi postępować zgodnie ze swoją wiedzą, mądrością i sumieniem. Podejmując decyzję, nie miał na względzie swojego dobra, tylko dobro Montluce.

– To my będzie decydować, co jest słuszne dla tego państwa!

– Nie. O tym decydują mieszkańcy.

Philippe ku swojemu zaskoczeniu został triumfalnie przywitany, gdy wraz z obstawą wjechał do miasta. Okrzyki i wiwaty nie cichły aż do samego pałacu. Bardzo go to podniosło na duchu, żałował tylko, że Caro

nie jechała wraz nim przez Montvivennes.

Uskrzydłony szedł korytarzami pałacu do swojego apartament, a poczuł się wprost cudownie, gdy Caro przywitała go szerokim uśmiechem. Oczywiście kiedy tylko zamknęły się drzwi, rzuciła się mu na szyję.

– Jesteś bohaterem! – zawołała podekscytowana. – Czytałeś, co napisały o tobie gazety?

– Nie za wiele, choć wiem, co najbardziej akcentują. Caro, wiedz, że bez ciebie by mi się to nie powiodło.

– To przecież nie moja zasługa.

– Nie zdobyłbym się na tyle odwagi bez twojego wsparcia. Poza tym najpewniej w ogóle bym się nie zainteresował tą sprawą, gdyby nie ty.

– No, ale teraz ci zleży. – Oswobodziła się z jego ramion. – To twoje miejsce, Philippe. Możesz samodzielnie decydować o zachodzących w Montluce zmianach.

– Tak, oczywiście, choć to bardziej złożona sprawa.

– Wiem. Trzeba się liczyć z różnymi środowiskami, siłami politycznymi i społecznymi, z różnymi opiniami.

– No właśnie.

Jak ci poszło z ojcem?

Philippe opowiedział, jak ojciec na wstępie oznajmił, że zamierza go pozbawić prawa sukcesji tronu, jednak gdy opowiedział mu, dlaczego i w jaki sposób podjął decyzję dotyczącą rurociągu, a także jak entuzjastycznie została przyjęta przez mieszkańców Montluce i jak została rozpropagowana przez europejskie media, szybko zmienił zdanie. Oznajmił mianowicie, że w sumie syn poradził sobie „całkiem nieźle”.

– Jak na mojego ojca to wysoka pochwała! – dodał na koniec.

– To dobrze. – Cara zachowała dla siebie, co naprawdę o tym myśli. Według niej ojciec powinien uklęknąć przed synem i podziękować mu za to, że przywrócił Montluce godność i sprawił, że sąsiedzi, choć wielokrotnie silniejsi i bogatsi, muszą się z nim liczyć, traktować jak partnera, a nie śmieszne państwko, któremu wszystko można narzucić.

– Zapytał mnie, czy zamierzam zostać w pałacu, gdy on wróci z Paryża. Wyznał, że wypełnianie wszystkich monarszych obowiązków będzie dla niego już zbyt uciążliwie i chciałby, żebym część z nich przejął.

– Co mu odpowiedziałeś?

– Że moja zgoda będzie aktualna tak długo, jak będę miał realny

wpływ na sprawy, które mi zostaną powierzone.

- To wspaniale. – Jednak uśmiech Caro był wymuszony.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Cóż, to zmienia wiele spraw – dodała po dłuższej chwili.
- Na przykład jakich?
- Skoro zamierzasz zostać w Montluce, powinieneś mieć bardziej odpowiednią partnerkę. Taką... która może zostać księżną.
- Nie muszę jeszcze się nad tym zastanawiać.
- Dlaczego mamy zwlekać? Philippe, po co dłużej udawać? Skoro postanowiłeś zostać w pałacu po powrocie ojca, moja osoba będzie tylko zawadą, choć sprawy i tak potoczą się swoim torem. Oczywiście było fajnie, ale nastał już czas, bym wróciła do Ellerby.
- Uzgodniliśmy, że zostaniesz co najmniej dwa miesiące.
- To został jeszcze tydzień. Jestem gotowa na powrót do domu, do mojego zwykłego życia. – Caro próbowała powiedzieć to z naturalnym uśmiechem, jakby naprawdę tego właśnie pragnęła. – Nigdy nie zapomnę czasu spędzonego w Montluce, ciebie ani tego, co razem przeżyliśmy. Ale nic z tego nie było realne, nieprawdaż?

Dla Philippe'a było – miękkość jej skóry, zapach i smak ust, słuchanie, gdy oddycha przez sen obok niego – to wszystko było bardzo realne.

- Wystarczająco już posmakowałam bajkowego życia – mówiła dalej. – Nie mam nic, czego byś potrzebował, ani ty nie możesz mnie obdarzyć tym, czego pragnę. Muszę wrócić do domu, Philippe.

Patrzył na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Wiedział doskonale, że Caro ma rację. Zasługiwała na kogoś, kto ją szczerze i głęboko pokocha. A miłość to nie tylko szansa na szczęście. To także wielkie zobowiązanie, bez spełnienia którego to szczęście nie ma szans się ziścić. Niestety Philippe nie był na to gotów. I pewnie nigdy gotów nie będzie. Innymi słowy, nigdy nie zapewni Caro szczęśliwego zakończenia.

- Niech się stanie wedle twojej woli – odparł sucho.

Caro poczuła swoistą satysfakcję, gdyż zachowała się literalnie tak, jak sobie to zaplanowała, by przebrnąć przez tę rozmowę bez szlochów, drżenia rąk i łamiącego się głosu.

- Zadbam o to, żebyś mogła już jutro polecieć do domu.

Jego głos był stanowczy i zimny. Philippe za nic nie chciał okazać

jej, jak bardzo czuje się zraniony. W pałacu nie ma miejsca na takie sceny.

Owszem, coś uzgodnili między sobą, wszystko jednak mogło się zmienić, gdyż babka Lotty w pilnym trybie wezwała ich do siebie.

– Wydaje mi się, że twoja babka cioteczna szykuje na mnie topór za kolejny przejaw niesubordynacji. Prawdę mówiąc, poróżniłyśmy się ostatnim razem.

– Co takiego?! Odważyłaś się jej przeciwstawić? Jesteś niesłychanie odważna – powiedział, nim wkroczyli na nieprzyjacielskie wody i otworzono przed nimi drzwi do sali audiencyjnej.

Babka skinęła na nich, by usiedli na sofie, lodowato przy tym patrząc na Caro. Sama zaś, sztywna jakby kij połknęła, zajęła miejsce na szeszlunku ustawionym naprzeciwko nich.

– Philippe, dzięki tobie Montluce zyskało wielką medialną popularność. Rozegrałeś to bardzo dobrze, przyznaję. – W jej tonie pobrzmiwała nuta cynizmu. – To bardzo korzystne dla nas, szczególnie dla turystyki. – Przerwała na moment. – Oczywiście gdy przeciwstawiłeś się ojcu, spotkało się to z moim najwyższym potępieniem, jednak to, co zapowiadało się jako polityczna katastrofa, okazało się bardzo korzystne dla monarchii. Philippe, wiem od twojego ojca, że pragniesz zostać w Montluce po jego przyjeździe. Cieszy mnie to, że zamierzasz wziąć czynny udział w sprawowaniu władzy. Jak się okazuje, nauczyłeś się pewnej odpowiedzialności.

– Mam taką nadzieję – odparł Philippe ze sztucznym uśmiechem.

– Posuwam się w latach i nie podołam roli gospodyni tegorocznego balu. Nastał czas, bym przekazała pałeczkę młodszemu pokoleniu. Pragnę, byście zostali oficjalnymi gospodarzami balu. – Jakby nie dostrzegała, że Caro i Philippe są absolutnie zdumieni jej oświadczeniem. – Jak panna Cartwright raczyła mnie uświadomić, nie darzyłam cię wystarczającym zaufaniem. Ufam jednak, że podołasz tej roli, nie wywołując przy tym takiego zamieszania i poruszenia, jak dokonałeś tego niedawno.

– Nie możesz teraz wyjechać. Nie mogę zostać gospodarzem balu w pojedynkę! – powiedział Philippe do Caro, gdy opuszczali apartamenty babki.

– Nigdy nawet nie byłam na balu. Skąd mam wiedzieć, co powinnam robić, jak się zachowywać? – zaprotestowała energicznie.

– To co zwykle, to, co umiesz już świetnie robić – dobrą minę, stać i się uśmiechać, potrząsać nieskończenie wiele par rąk. I wyglądać

przy tym, jakbyś nie znała lepszej rozrywki. Wiem, że to już świetnie potrafisz. Rozumiem, że wolałabyś już być w domu, w dobrze sobie znanym świecie, ale proszę, zrób to dla mnie i towarzyszyć mi podczas balu.

Caro zagryzła wargi. Zdawała sobie sprawę z rangi zadania, które babka postawiła przed Philippe'em, wiedziała też, że będzie go bacznie obserwować, sprawdzać, jak sobie radzi. Dlatego wiedziała, że nie może go zostawić samego w takiej sytuacji.

– Okej. Zgadza się – odparła w końcu ku wielkiej uldze Philippe'a. – Ale zaraz po balu chcę wyjechać. – Postanowiła przy tym w duchu, że ten jeden raz, specjalną okazję mając na względzie, ubierze się inaczej, niż zwykle, nie włoży balowej sukni z minionego stulecia.

Spodziewano się, że przyjedzie mnóstwo znakomitych gości, jako że Montluce nagle stało się bardzo popularne. Dwa dni przed wielkim wieczorem zjawili się już prawie wszyscy z zaproszonych przez Philippe'a przyjaciół. W każdym razie tak myślał o nich do tej pory. Chodził z nimi na bale, przyjęcia i kolacje, wyjeżdżali razem na narty, wspólnie uczestniczyli w innych imprezach towarzyskich, dlatego nie powinni wydawać mu się tak odlegli, obcy. Jednak właśnie takie uczucie mu towarzyszyło, gdy gościł ich w pałacu.

Największą sympatią obdarzał Jacka, który podobnie jak on pochodził z wielkiego rodu i został przez rodzinę skierowany na boczny tor, ponieważ uznano, iż prowadzi się fatalnie i jest nieodpowiedzialny. Towarzyszył mu niezmiennie w jeszcze nie tak odległej przeszłości przy mniejszych lub większych skandalach i skandalikach.

– Podoba mi się Caro – powiedział Jack. – Jest inna niż te wszystkie kobiety, z którymi coś kiedyś cię łączyło.

– Owszem, to prawda – odparł krótko Philippe, kończąc temat. Nie był w stanie analizować swoich sprzecznych uczuć związanych z Caro.

Ta rozmowa odbyła się podczas kameralnej kolacji, którą Philippe wydał dla swoich przyjaciół z czasów, gdy był zupełnie swobodny i nie miał żadnych poważniejszych zobowiązań.

Caro włożyła suknię koktajlową, która tak mocno zapadła mu w pamięć. Przyszła w niej na kolację do premiera w towarzystwie Philippe'a, który potem zdjął z niej tę sukienkę. Była to ich pierwsza wspólna noc.

Philippe z wielką ochotą znów rozpiąłby ten suwak i powtórzył

to wszystko, co wtedy nastąpiło. Teraz jednak Caro siedziała wśród urodziwych młodych dam, znajomych i przyjaciółek Philippe'a. Była wśród nich sama Franceska Allen, która nie tylko zachwycała zewnętrznym pięknem, ale i ujmowała towarzyskim obyciem, bystrością i czarującym poczuciem humoru. Innymi słowy, była idealną kandydatką na księżną.

To jednak Caro przyciągała uwagę Philippe'a. Zachowywała się zupełnie naturalnie. Nie przybrała żadnej maski. Nie musiała. Wiedziała, że wróci niedługo do Ellerby. Przecież nie zamierzał błagać jej, by została w Montluce. Jako księżę musiał zachowywać się dumnie. Do tego Caro sama podsunęła mu pomysł, by bliżej zainteresował się Franceską. Philippe uznał, że to dobry pomysł i zamierzał skoncentrować się na nim.

Nie wiedział jednak, że Caro, sugerując mu romans z Franceską, próbowała w ten dość perwersyjny sposób przytłumić myśli o tym, że właśnie dobiega końca jej sen z Philippe'em w roli głównej. Teraz zaś z wielkim trudem udawało się jej nie gapić na niego, gdy nachyla się na Franceską, by jej coś szepnąć do ucha, lub gestem posiadacza kładzie rękę na oparciu jej krzesła.

Na drugi dzień Caro wymówiła się z wycieczki nad jezioro, musiała bowiem przygotować sobie kreację na bal. Skoro kreacja miała być współczesna, a nie z ubiegłego wieku, musiała ją kupić. Od razu pomyślała o pokojówce Agnes, która była bardzo biegła i kreatywna, jeśli chodzi o modę. Nawet standardowemu mundurkowi, obowiązkowemu strojowi pokojówek, potrafiła nadać indywidualny charakter.

– Potrzebna mi jest sukienka na bal – zakomunikowała jej Caro. – Ale wiesz, taka prawdziwa balowa kreacja.

Oczy Agnes rozbłysły, po czym powiedziała, że w takim razie muszą udać się do jej kuzynki, która doświadczenie w projektowaniu strojów zdobywała w Paryżu.

– Podoba ci się? – spytała następnego dnia podekscytowana Agnes, rozpościerając przed Caro suknię.

– O rety, nie wiem, co mam powiedzieć... – Caro naprawdę była oszołomiona. Co za tempo! Kreacja gotowa już na następny dzień!

– Przymierz

Gdy Caro przejrzała się w lustrze, zdziwiła się, że nie dostrzega tych kilku zbędnych kilogramów.

– Wyglądasz jak księżniczka! Muszę ci tylko ułożyć włosy... –

zakomunikowała rozradowana Agnes.

– Jestem gotowa.

Philippe odwrócił się w jej stronę. Do tej pory krążył nerwowo po pokoju, natomiast Caro znikła gdzieś z pokojówką. Cioteczka babka zażyczyła sobie, by się przed balem stawili w jej apartamentach, a spóźnienie było niedopuszczalne.

Jednak nie z tego powodu był rozdrażniony. Pozornie w ogóle nie miał do tego żadnego powodu. Dzień upłynął bardzo miło w gronie starych przyjaciół. On jednak wciąż obsesyjnie myślał o Caro, gdzie jest i co robi. Zafundowała mu prostą wymówkę, dlaczego nie chce im towarzyszyć. Zachodził w głowę więc, co było prawdziwą przyczyną. Już widział oczami wyobraźni, jak siedzi przed laptopem i umawia spotkanie z innym Panem Sexy w realu, gdy się znajdzie już w Ellerby.

Z tego powodu Philippe przyspieszył godzinę powrotu do pałacu z żagli. Nie zastał jej wtedy jednak w swoich ...ich apartamentach. Lokaj mógł mu tylko wyjaśnić, że Caro wyszła z pałacu z jedną z pokojówek i pracownikiem ochrony. Już po chwili wparowała do środka, wesoło gawędząc z pokojówką. Miała nową fryzurę. Krótsze włosy spływały szykownie pod szyję, podkreślając zręcznie linię policzków. Granatowe oczy stały się w tym tle jeszcze większe i okazalsze. Sprawiała wrażenie chudszej, seksownej i o wiele bardziej eleganckiej.

Teraz jednak, gdy Philippe obrócił się do niej, zapało mu dech w piersiach. Był przekonany, że będzie miała na sobie jakiś dziwaczny strój z ubiegłego wieku, lecz oto włożyła prawdziwą suknię wieczorową z ukrezowanym stanem talii, w soczyście rubinowym kolorze, spadającą faliście do ziemi. Była to wspaniała odmiana, takiej Caro dotąd nie znał. Wyglądała po prostu rewelacyjnie. Elegancko i bardzo, ale to bardzo zmysłowo.

– Nie dostałaś tej sukni na wyprzedaży. – Philippe bardzo się starał mówić neutralnym, spokojnym tonem.

– Nie. – Lekko zwilżyła wargi. – Jeszcze nigdy nie miałam na sobie podobnej sukni. Makijaż zawdzięczam również Agnes. Czuję się w tym trochę dziwnie.

– Akurat... Po raz pierwszy, odkąd cię poznałem, wreszcie nie wyglądasz dziwnie! – Philippe zatrzymał się tuż przy niej i uniósł palcem jej podbródek, by spojrzeć mu prosto w oczy. – Wyglądasz cudownie!

- Tobie też niczego nie brakuje... – zrewanżowała się.
- Stanowimy więc zgraną parę. – Zaoferował jej swoje ramię. –

Czy możemy już iść?

Caro czuła, jak świdrujące oczy babki Lotty spływają po niej od stóp do głów, gdy wykonywała opanowany prawie do perfekcji dworski dyg.

– Widzę, że dobrałaś sobie w końcu odpowiednią sukienkę – skwitowała krótko efekt jej metamorfozy. – Prosta, ale efektowna. Heleno, proszę przynieś mi komplet hapsburski. – Skinęła w stronę pokojówki.

Caro rzuciła księciu pytające spojrzenie, nie wiedziała bowiem, co dalej będzie się dziać, jednak Helena szybko podeszła do babki i podała jej nieduży skórzany futerał.

- Miałam na sobie tę kolię na moim balu narzeczeńskim.

Pomyślałam, że zechciałabyś go dziś wieczór założyć. – Babka podniosła z dumą diamentowy naszyjnik.

– Ależ ja... ja nie mogę tego włożyć. – Caro prawie zapomniała, jak się oddycha.

– Nonsens. Będiesz wyglądać jak naga w wieczorowej sukni bez ramion z odkrytą szyją. Philippe nie pomyślał o takim dodatku dla ciebie. Uważam to za karygodne przeoczenie z jego strony.

- Ale ta kolia jest drogocenna... – broniła się Caro.

– Założysz ją tylko dzisiaj. – Karcące spojrzenie babki definitywnie zakończyło sprawę. – Philippe, bądź uprzejmy założyć kolię pannie Cartwright... A teraz kolczyki – dodała, gdy kolia rozbłysła na dekolcie Caro. – No – skomentowała po chwili – wreszcie wyglądacie jak prawdziwa para gospodarzy balu.

Przed balem odbyła się półoficjalna kolacja dla wybranych gości. Do tego grona zaliczali się oczywiście znajomi zaproszeni bezpośrednio przed Philippe'a. Caro przypadło miejsce obok Jacka, nad wyraz sympatycznego przyjaciela księcia, jak zdążyła się zorientować. Był wesołym kompanem, prawil urocze komplementy, flirtował na prawo i lewo. Oczywiście jego umizgów nie można było brać na poważnie. Jednak Caro uświadomiła sobie, że na początku tak samo myślała o innym mężczyźnie. Był nim Philippe...

– Książę się zmienił – zagadnął Jack, jakby czytał w jej myślach. – Nie jest już takim niespokojnym duchem, jakim go zapamiętałam. Nawet mnie jeżył się włos, gdy mi opowiadał o tym, jak latał dla organizacji niosących pomoc w najtrudniejszych warunkach. Im bardziej niebezpieczna lokalizacja, z tym większym przekonaniem podejmował się lotu. Po powrocie odreagowywał emocje na przyjęciach...

Co za wspaniałe życie, ktoś mógłby powiedzieć.

– Tak, wiem o jego lotach.

– To dobrze. Philippe poucza mnie nieustannie, bym nie mówił o tym, gdyż nie chce być uznany za jednego z tych celebrytów, którzy choć puści i próżni, polepszają swój wizerunek pokazową działalnością charytatywną. A on nie nagłośnia nawet faktu, że współfinansuje te loty i całe akcje. Dlatego nikt nie może o tym się dowiedzieć. Dotychczas w mediach był znany z towarzyskich plotek, więc Philippe’a łatwo oczernić lub przynajmniej traktować z przymrużeniem oka.

– Tak, zgadza się. – Caro kontemplowała rysy twarzy siedzącego naprzeciwko Philippe’a, który zdawał się nie widzieć, jak rozmawia z Jackiem, gdyż sam był pogrążony w rozmowie z Franceską Allen.

A jednak ukradkiem zerkał na Caro i Jacka. Ich zażyłość bardzo mu się nie podobała. Nic dziwnego, że jego przyjaciel tak świetnie czuł się w jej towarzystwie, wprost był oczarowany. Można by powiedzieć, że w tej sukni Caro wyglądała jak barwny mak na tle pozostałych gości, i była to szczerza prawda, a mimo to bardzo dystyngowanie. Emanując ciepłem, żywością spojrzeń i uśmiechów, przypominała mu boleśnie o tym, że już pojutrze jej tu nie będzie. Czuł jeszcze w palcach jej dotyk, gdy zapinał kolie na jej szyi.

– Nie wyjeżdżaj do Ellerby, Caro. Zostań tu ze mną, proszę.

Philippe wypowiedział te słowa bezwiednie, gdy złączeni w tańcu posuwali się po parkiecie dostojnej sali balowej. Musiało przemówić przez niego serce, bo nie był to na pewno głos płynący z umysłu.

Reakcja Caro było gwałtowana na tyle, na ile pozwalała na to sytuacja, gdy wokół tańczyło mnóstwo par. Odsunęła się nieco od niego, by spojrzeć mu w oczy i wykluczyć możliwość żartu.

– Philippe, ależ to niemożliwe! Nie należę do twojego świata, do tego świata.

– Teraz już należysz. Spójrz na siebie. Nie ma na tej sali osoby, która nie by nie pomyślała, że urodziłaś się w arystokratycznej rodzinie. Każdy, kto cię poznał, jest pewny, że jesteś księżniczką.

Caro zdobyła się na nikły uśmiech.

– To ty pragniesz tak o mnie myśleć. Może i pasuję do tej roli dzięki tej sukni i kolii od twojej ciotecznej babki. Ale czy jutro też tak będę wyglądać dla ciebie czy innych z twojej sfery, gdy zdejmę wieczorową kreację i klejnoty, a w zamian założę moje zwykłe ciuszki? Nikt się już nie da zwieźć...

– Chodzi o to, że to ty nie chcesz tak się widzieć, bo przyszłaś z

innego świata. To ty, Caro, nie chcesz do nas należeć.

– Owszem, pragnę z całego serca należeć, jednak gdzie indziej, inaczej... Philippe, potrafisz to zrozumieć? – Z coraz większym trudem powstrzymywała płacz.

Bal został uznany za sukces, tylko Caro miała inne zdanie w tej kwestii. Czuła się po prostu koszmarne. Po pierwsze bolała ją cała twarz od nieustannych sztucznych uśmiechów. Przecież musiała być promienną gospodynią balu. Gorsze jednak było to, że dostojna biżuteria habsburska od babki Lotty przypominała jej przez cały wieczór, jak bardzo nie pasuje na nią. Okropnie się czuła, nosząc coś tak królewskiego...

– Philippe, nigdy nie przywyknę do życia pałacowego, o czym doskonale wiesz. Proszę, nie namawiaj mnie już więcej, bo to tylko sprawia, że czuję się jeszcze gorzej. Jutro wyjeżdżam.

Caro próbowała zachować twarz na tyle, na ile stać ją było na to w tej, jak jej się wydawało, nieodpowiedniej dla niej scenerii.

Gdy ponownie złączyli się w tańcu, Philippe powiedział z ciężkim sercem:

– W takim razie będzie to nasza ostatnia noc.

Następnego ranka Caro obudziła się w zupełnie normalnym, zwyczajnym otoczeniu, czyli takim, do którego po prostu przywykła. Philippe leżał koło niej, zupełnie jakby też należał do jej świata i należeć miał zawsze. Czuła na policzku miarowe tempo jego oddechu. Mogła się jeszcze wtulić w zagłębienie na ramieniu i napawać się męskim zapachem kochanka. Kochała ten zapach. Kochała Philippe'a.

Z balu udało im się powrócić dopiero o trzeciej nad ranem. Swoim zwyczajem zmierzali do apartamentów w ciszy, nie dotykając się. Nawet o tak późnej godzinie drzwi otworzył przed nimi lokaj. Gdy jednak wreszcie znaleźli się w sypialni, Philippe błyskawicznie przyciągnął Caro do siebie. Nie miała zamiaru się opierać ani cokolwiek mówić. Tak jak i on, pragnęła podczas ich ostatniej nocy kochać się żarliwie, do ostatniego tchu.

– Musimy porozmawiać – zakomunikowała Caro, gdy tylko Philippe otworzył oczy. – Musimy ustalić, co powiemy wszystkim. Możemy na przykład powiedzieć, że się pokłóciliśmy po balu, bo jestem zazdrosna o Franceskę.

– Nie podoba mi się ten pomysł. Poza tym nikt w to nie uwierzy. Nie należysz do kobiet, które unoszą się w ślepym gniewie.

– Do tego można jednak dodać, że przy okazji doszliśmy do konkluzji, iż nie pasujemy do siebie, no wiesz, pod względem statusu. To

będzie akurat prawda.

Philippe przemilczał jej słowa, spytał natomiast:

– Jak zorganizowałaś powrót do domu?
– Wczoraj zabukowałam lot z Paryża. Dojadę taksówką do stacji kolejowej i pociągiem dotrę na lotnisko.

– To niedorzeczne. Yan zawiezie cię do Paryża. Kiedy musisz wyruszyć?

– Kiedy już się z wszystkimi pożegnam – oznajmiła stanowczo, podnosząc się energicznie z łóżka. – Przede wszystkim muszę oddać twojej ciotecznej babce klejnoty. Na pewno się ucieszy na wieść, że opuszczam pałac. Przynajmniej jedna osoba będzie z tego faktu zadowolona...

Audiencja u babki Lotty przebiegła jednak w zupełnie nieoczekiwany sposób.

– Jak to na dobre? – W głosie Jej Wysokości wyczuć można było jakąś emocję, ale na pewno nie było to zadowolenie.

– Owszem. – Caro przypieczętowała to słowo szerokim uśmiechem.

– Dlaczego?

– Zdawało mi się, że będzie to dla Wysokiej Wysokości satysfakcjonująca wiadomość. W takim...

– Pytałam o powód – przerwała jej ostro babka Lotty.

– Doszliśmy do wniosku z Philippe'em, że z różnych względów nie jesteśmy dobrze dobraną parą.

– Nonsens!

– To nie jest nonsens! – Caro zapomniała się, że nie wolno jej w taki sposób rozmawiać z Jej Wysokością.

– Byłam przekonana, że darzysz miłością mojego ciotecznego wnuka. Czyżbym się myliła?

– Kocham go z całego serca. Jednak, jak Wasza Wysokość wiele razy mi przypominała, on jest księciem, a ja kimś absolutnie zwyczajnym. Cudownie spędziliśmy razem czas, świetnie się bawiliśmy, ale teraz każde z nas musi robić to, co do niego należy. Philippe musi poważnie zastanowić się nad kandydatką na żonę, kobietę, która podoła roli księżnej. I nie będzie to na pewno Lotta.

– Zgadza się, nią ona nie zostanie. Przekonałam się o tym sama

Tym wyznaniem Jej Wysokość zaskoczyła Caro. Cóż, audiencja dobiegła końca. Dygnęła, spoglądając po raz ostatni na wiekową damę. Owszem, była już stara i zapewne schorowana, jednak jej oczy patrzyły

bystro i żywo, jakby należały do znacznie młodszej osoby.

– Do widzenia, Wasza Wysokość.

To było najbardziej oficjalne pożegnanie. Teraz nastał czas na ostatnie uściski dłoni z personelem pałacowym, a zwłaszcza z tymi, z którymi Caro żyła się najbardziej. Był to na przykład szef kuchni, pokojówka Agnes, lokaj Jean-Michel i kilka jeszcze innych osób

Na koniec czekało ją najbardziej dramatyczne pożegnanie. Z Philippe'em...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Naprawdę wyjeżdżasz? – zapytał Philippe trochę bez sensu, jakby stojąca na środku pokoju spakowana walizka nie była wystarczającym dowodem.

– Tak... – Caro skrzyżowała ręce na piersi jakby dla dodania sobie otuchy. – Philippe, w tym pałacu spędziłam z tobą jeden z najlepszych okresów w moim życiu. Dziękuję ci za to i mam nadzieję, że... zawsze zostaniemy przyjaciółmi.

– Będę za tobą tęsknił. – Philippe'owi przychodziły do głowy tylko tak banalne słowa.

– Ja też będę za tobą tęsknić.

Księżę otworzył przed nią ramiona i Caro natychmiast w nich się skryła. Po raz ostatni. Pozostali tak w ciszy dłuższą chwilę. Cóż jeszcze mogliby powiedzieć, skoro właśnie nastał kres?

Tylko to, co powiedział Philippe z ciężkim westchnieniem:

– Do widzenia, Karo.

Wolała nie patrzeć mu już w oczy, dlatego ruszyła prosto po walizkę, a następnie w kierunku wyjścia. Po raz ostatni przemierzała przestronną klatkę schodową, gdzie ustawili się pracownicy służby pałacowej, jakby schodziła tamtędy prawdziwa księżniczka. Ich uśmiechy lub załzawione oczy w przypadku Agnes podniosły ją na duchu.

Yan czekał na pałacowym dziedzińcu przy czarnym suwie. Gdy wiedziała, że już nikt jej nie zobaczy zza przyciemnionych szyb, zaczęła płakać. Jadąc drogą szybkiego ruchu na paryskie lotnisko, miała wrażenie, że trwa to znacznie dłużej, niż kiedy zmierzała do Montluce. Pewnie dlatego, że wtedy jechała wolna i swobodna, a teraz musiała rozliczyć się z całym bagażem tęsknot i uczuć, które musi za sobą bezpowrotnie zostawić.

Gdy wysiadała z samochodu, zaskoczył ją Yan, od którego oczekiwała zwykłego, beznamiętnego „do widzenia”. On jednak uścisnął mocno jej dłoń i po raz pierwszy usłyszała jego pełną wypowiedź:

– Jeśli panią będzie czegoś kiedykolwiek potrzebowała, wystarczy, że pani o to poprosi, a spełni się panią życzenie.

– Po prostu uważaj na Philippe'a.

– Oczywiście, panno Cartwright.

Do: cara.cartwright@u2.com

Od: charlotte@palaisdemontvivennes.net

Temat: Co się stało???

Caro, bardzo się martwię. Co takiego się wydarzyło? Zadzwoiłam właśnie do babki. Powiedziała, że wyjechałaś. Gniewa się na ciebie i na Philippe'a. Gdy zadzwoniłam do niego, rozmawiał ze mną, jakby nic się nie stało. Był uprzejmy, dystyngowany w tonie, ale zupełnie nieobecny. Znam to u niego z czasu po śmierci Etienne'a. Myślałam, że między wami dobrze się układa, jeśli nie bardzo dobrze... Powiedz, co się stało!?

Twoja Lotta

Do: charlotte@palaisdemontvivennes.net

Od: cara.cartwright@u2.com

Temat: Re: Co się stało???

Witaj Lotto!

Tak, Lotto, już od kilku tygodni jestem u siebie w domu i wciąż przyzwyczajam się do „normalnego” życia. Przykro mi, że się zmartwiłaś. Ale wiecie mi się dobrze. Philippe ma poza tym rację, że nic takiego się nie wydarzyło. Na pewno się domyśliłaś, że zostaliśmy bliższymi przyjaciółmi... Mogę ci to teraz swobodnie wyznać. Ale oboje zgodziliśmy się, że nie możemy zostać parą. Od samego początku wiedzieliśmy zresztą, że nie ma na to szans.

Tego nie da się odmienić. Poza tym tęsknię za Montluce, za ludźmi, których poznałam, za jeziorem i widokiem gór w jego tle. A przede wszystkim za Philippe'em. Muszę się przyznać, że w pewnym sensie polubiłam nawet twoją babkę. Wiem, że Philippe odnalazł swoje powołanie, zajmując się sprawami monarchii, i zapewne nie jest mu lekko, jak i mnie też teraz nie jest, ale to przejściowa faza. Ja zajmę się swoim życiem, a on będzie wyręczał ojca w wielu sprawach i szykował się do roli samodzielnego władcy. Nie pasujemy do siebie, Lotto. Nasze style życia są niekompatybilne. Wiem, że choć bolesną, podjęłam jednak słuszną decyzję.

Nie martw się o mnie, Lotto, proszę. Myślę o otworzeniu własnego bufetowo-kawiarnianego lokalu, oferującego między innymi przysmaki z Montluce. Mam już za sobą rozmowę w banku na temat pożyczki na rozkręcenie tego interesu. Moje życie w Montluce wydaje mi się już tak odległe, jednak wciąż uczę się ponownie codzienności w Ellerby. Wiem, że dobrze by zrobiło poznanie ciekawego mężczyzny. Zaglądam wprawdzie regularnie na portal randkowy, ale nie wyobrażam sobie, bym mogła zakochać się w kimś innym, przynajmniej nie w najbliższym czasie.

Caro wydawało się, że musi minąć cała wieczność, zanim z głowy, a przede wszystkim z serca, wyparują wszystkie sceny, obrazy, zapachy związane z Philippe'em. Próbowwała sobie wmawiać, że takie rozumowanie prowadzi donikąd, że mężczyźni, od których otrzymywała nieliczne wiadomości na portalu randkowym, są całkiem przyzwoici i do rzeczy, kłopot jednak w tym, że żaden z nich nijak ma się do Philippe'a. Brakowało jej nawet jego uszczypliwych uwag na temat dobierania strojów.

Niestety pustka nie malała, gdy mijał tydzień za tygodniem. Wręcz przeciwnie, doszły do tego obrazy, z którymi kładła się spać, a które przedstawiały Philippe'a z Franceską Allen, jak obejmują się, całują, kochają, a wszystko to w tak dobrze jej znanej scenerii, w pałacu...

Udawało jej się przynajmniej nie złamać postanowienia, by nie przeglądać żadnych stron internetowych z wiadomościami lokalnymi z Montluce. Nie zdzierżyłaby widoku ich wspólnych zdjęć, informacji o zaręczynach i tym podobne.

Caro spędzała typowy samotny wieczór przy otworzonym laptopie ze stroną randkową na ekranie. Pan Sexy wciąż nie dawał za wygraną. Na szczęście znalazła jeszcze drugą, alternatywną szansę, jak się jej wydało – od Pana Zwyczajnego. Wnosząc z nicku, miał większe szanse do niej pasować niż książę Philippe.

Caro weszła na jego profil portalowy. Nie zawierał zdjęcia, jednak statystyka podobieństwa odpowiedzi pokazała obiecujące dziewięćdziesiąt procent. Napisał o sobie na przykład, iż spędził dużo czasu za granicą, choć nie podał żadnych szczegółów, oraz że wciąż nie ma rodziny i pragnąłby ją założyć.

Wmówiła sobie, że Pan Zwyczajny musi być dla niej idealną parą. Wiadomość miała zwięzłą, mało romantyczną treść: „Wyglądasz mi na osobę, którą chciałbym poznać. Co powiesz na wspólne wyjście na

drinka?”. Gdyby była absolutnie szczerą, powinna odpowiedzieć, że nie jest jeszcze gotowa. Jej mózg podszeptał jednak, żeby potraktowała tę randkę jako rozgrzewkę, od której mało ruchliwi zaczynają realizację programu aktywności ruchowej.

Z trudnością wykrzesła w sobie motywację, by się ubrać i przygotować na spotkanie. Jej wybór padł może nieprzypadkowo na sukienkę koktajlową z pierwszej kolacji z Philippe’em w Pod Gęsią. To w niej doszło do namiętnego pocałunku na oczach George’a i Melanie.

Gdy punktualnie o siódmej wieczór stanęła przed wieżą ratusza, jak było umówione, nie pojawił się jeszcze żaden Pan Zwyczajny. Pomyślała, że da mu dziesięć minut i znikną. Opuściła powieki, by wyobrazić sobie, jak może wyglądać. Tymczasem jak żywy stanął jej Philippe ze srebrzystymi źrenicami, męskim kształtem podbródka i zmysłowym układem ust, które przywołały szereg innych obrazów i smaków. Poczowała łyżę. Na pewno zrobi rewelacyjne wrażenie na Panu Zwyczajnym, gdy powita go cała zapłakana.

Posłyszała kroki, potem ktoś spytał:

– Czekasz na kogoś?

Caro rozwarła powieki

– Philippe?! Co... co ty tutaj robisz?! – Nie było to słodkie powitanie, raczej, trzeba przyznać, dość impertynenckie.

– Mam randkę – odparł spokojnie, przysiadając się obok niej na stopniu kamiennych schodów wejściowych.

– W Ellerby?!

– Umówiłem się z księżniczką. Ona jednak oczekuje, że przyjdzie żaba.

– A więc to ty się podszyłeś pod Pana Zwyczajnego?

– We własnej osobie.

– Nie jesteś zwyczajny. Jestem księciem. – Caro nie mogła się zdecydować, czy powinna się roześmiać czy rozplakać, w każdym razie wszystko to było po prostu absurdalne.

– Portal randkowy wyliczył nam dziewięćdziesiąt procent dopasowania... Musisz przy tym wiedzieć, że napisałem w moim profilu tylko prawdę.

– Również jeśli chodzi o stałą pracę?

– No cóż, w obecnych czasach nikt nie może być pewny, że nagle nie straci pracy, nie uważasz? A posada regenta raczej gwarantuje stabilność. Mój ojciec wrócił do pałacu, ale musi dużo odpoczywać. Skoro

poprosił mnie o wyręczenie go w większości spraw, uznałbym to, owszem, za stałą pracę dla siebie. A pałac... to mój normalny dom, ale odkąd wyjechałaś, nagle przestał być domem i stał się tylko pałacem, pustym i pompatycznym miejscem. Nie lubię tam mieszkać bez ciebie. Wróc ze mną, proszę.

Caro milczała, nie była w stanie nic powiedzieć. Musiała opanować drzenie, suchość w gardle, i tak dale, i tak dalej.

– Wiem, co zamierzasz powiedzieć – dodał Philippe, gdy już otwierała usta. – Że chcesz mieć zwyczajnego mężczyznę, pragniesz zwyczajnego życia. Wiem o tym i dlatego pozwoliłem ci wyjechać. Wmówiłem sobie, że w Ellerby będziesz szczęśliwsza, natomiast że ja muszę dobrać sobie kobietę, dla której królewskie życie w pałacu będzie czymś wspaniałym. Nawet coś zrobiłem w tym kierunku... z Franceską. Poszliśmy na kolację, i próbowałem sobie wyobrazić, że jesteśmy razem. Niestety bez powodzenia, choć świetnie by się sprawdziła w te j roli. To właśnie wtedy uświadomiłem sobie, że w gruncie rzeczy nie różnię się niczym od ciebie, od kogoś zwyczajnego, jak to określasz. Też jestem pogmatwany, niepewny, obwiniam rodziców za moje błędy. Chcę jednak zrobić krok do przodu i żyć moim własnym życiem. – Philippe przeniósł intensywny wzrok z niej na linię horyzontu i zapatrzył się w zachodzące słońce rzucające grę cieni na obszerny plac przed ratuszem. – - Przez wiele lat uciekałem przez zobowiązaniami. Ze strachu, że ludzie, którym okaże się serce, odejdą. I tak też było. Z Etienne'em chociażby. Cierpiałem, ale się w końcu z tego wygrzebałem. Gdybym cię nie poznał i nie pokochał, nie dręczyłby mnie teraz podobny ból straty, ale też nie poznałbym różnicy z moim poprzednim życiem, bez ciebie.

– Kochasz mnie...?

– Oczywiście, że cię kocham – odparł zniecierpliwionym tonem, chwytając ją za rękę. – Tłumiłem tę prawdę, nie pozwoliłem ani sam sobie, ani tobie jej wyjawić. Musiałaś jednak wiedzieć.

– Myślałam... raczej... że to u ciebie zwykłe pożądanie.

– Oczywiście, że tak też było. Nie miałem też nigdy tak wspaniałego przyjaciela, jakim mi się stałaś. – Przytulił do ust jej palce i zostawił gorący pocałunek. – Za tym przede wszystkim tęskniłem, gdy ciebie nie było już w Montluce. Nie miałem nigdy przyjaciela, przy którym mógłbym czuć się absolutnie swobodnie. W gruncie rzeczy nie znałem nawet dobrze siebie samego, dopóki nie pocałowałem cię i to mnie przemieniło w żabę. Caro, tak samo jak ty pragnę zwyczajnych

rzeczy. Pragnę przede wszystkim ciebie.

– Co na to powie twój ojciec? Ani on, ani babka Lotty nie uważają, że zwyczajne życie jest dla ciebie. To fantastyczne wiedzieć, że mnie kochasz, jednak nadal jestem tą samą Caro Cartwright.

– Jesteś jedyną osobą, która tak uważa. Babka Lotty próbuje tego nie okazywać, ale nawet ona myśli tak jak ja. Polubiła cię za odwagę, którą wykazałaś w obliczu jej majestatu. A o mnie powiedziała, że jestem skończonym głupkiem, skoro ci pozwoliłem wyjechać.

– Naprawdę... tak powiedziała?

Philippe skinął głową. Splótł jej palce ze swoimi jakby na znak przynależności, po czym odwrócił ją gwałtownie ku sobie.

– Wiem, że marzyłaś o zwyczajnym życiu. Nieważne jest jednak, gdzie będziemy mieszkać. Najważniejsze, że będziemy razem, że się kochamy i że jesteśmy dla siebie przyjaciółmi. A to już nie jest takie zwyczajne. W gruncie rzeczy to nadzwyczajne zjawiska.

– Philippe, nie rozumiem, dlaczego po prostu do mnie nie zadzwoniłeś. Po co to całe umawianie się przez portal randkowy...?

– Bo nie dałabyś się inaczej przekonać, że pasujemy do siebie, a ty do życia w pałacu i roli księżnej. To był jedyny pomysł, jaki mi przyszedł do głowy, żebyś zobaczyła we mnie zwyczajnego mężczyznę. Powiedz mi, że udało mi się ciebie przekonać?

– Tak... ja... ja cię kocham. – Jej głos załamał się. Od kiedy wróciła do Ellerby, była w depresji, obsesyjnie myślała o utraconym kochanku, jednak na przekór sobie odrzucała myśl, że mogłoby im wyjść, ze strachu przed królewskim życiem odrzucała od siebie te zwyczajne ludzkie uczucia, jakie on też żywił.

– A teraz powiedz, że wyjdiesz za mnie.

– Czy ty jesteś pewny tego, o co mnie prosisz? Philippe, bardzo cię kocham, ale tak bardzo się różnimy. Nie będzie nam łatwo w związku.

– Wiem, że nie będzie. Ale czy nadzieja na długie wspólne życie to zbyt mała motywacja do tego, by popracować nad różnicami? Caro, i błagam, nie mnóż trudności, bo z tymi, które są naprawdę, poradzimy sobie, zobaczysz. A teraz mnie pocałuj, a potem powiedz, że zostaniesz moją księżniczką.

Oczy Caro zapaliły się jaśniejącym szczęściem. Zarczyła Philippe'owi ręce na ramiona.

– Zgadzam się. Zostanę.

